

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 2); półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu” po kop. 15 za wiersz pełiton lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zhr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zhr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zhr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zhr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spółk. kwart. 5 marek.

Precz z szablonem!



Kto tylko umie dobrze patrzeć na społeczeństwo, wśród którego żyje, dostrzeże niechybnie coraz bardziej zwiększającą się między ludźmi jednostajność i naśladownictwo. Małpa naśladuje przez wrodzoną zdolność naśladowczą, która stanowi w niej pewną żywość rozumu zwierzęcego, owca biegnie tylko za stadem całym, bo mózg jej nie jest zdolny do wytworzenia planu samodzielnego pochodzenia. Człowiek przeciwnie—przeklina niejednokrotnie to, co naśladuje i staje się mimo to podobnym do innych w tem, co potępia i uznaje za złe.

Wśród ogromnej masy ludzi, jedynie mała liczba wybranych ma odwagę wkroczyć w samotny i wyniosłe położony świat myśli niepodległej, gdzie człowiek niepodpierany już naciskiem przekonań innych ludzi, musi sam się starać o duchowy pokarm dla siebie. W ogóle bardzo nieznaczny jest opór ludzkości przeciwko pochłaniającej sile konwencyonalizmu. Gdyby historia przekonań mogła być wiernie spiswana, zobaczylibyśmy, jak w postępach ludzkich wiele znaczy miłość zgodności, a raczej trwoga wyróżniania się od innych. Być takim, jak i drudzy! — straszny to hołd dla okrutnego bałwana, hołd, który od wieków tryumfuje nad najszlachetniejszymi chęciami człowieka.

On to wykrzywił, wypaczył, można rzec, zabił w duszy człowieka współczesnego zmysł piękna, aby postawić na miejscu jego ubóstwienie rzeczy przez ogół już przyjętych, choćby brzydkich, jak bożyszcza Aleutów. Niewolnik dawnych zwyczajów wytyka nieraz palcami niewolnika mody, chociaż między nimi

zachodzi ta tylko różnica, że jeden trzyma się przyzwyczajenia, a drugi chwytą się nowości. Nieraz i człowiek intelligentny, rozumny, choć z litością spogląda na obu, niemniej ulega sile, która krępuje tamtych i zmusza umysł swój do zadawania się ciasną klatką towarzyskich wymagań jedynie dlatego, aby nie wyróżniać się od ogółu.

Trudno oznaczyć, w ilu to kierunkach uczucie i myśli ludzkich wpływ jednostajności wywarł działania swoje. Najwięcej ulegało mu uczucie religijne; jednostka daje się bezsprzecznie porządkować w szereg z innymi, nosząc przeciw w głębi swej własny ideał bóstwa. W sztukach, w umiejętnościach podobne niewolnictwo powtarza się wszędzie; dział najwyższego znaczenia, dział wychowania młodego pokolenia też ulega prądowi ogólnemu.

W kwestyach nawet mniej doniosłych, jak np. ubranie, też nie możemy się pozbyć niewolnictwa, nie możemy mieć zdania własnego. Narody europejskie przyjęły modę niszczenia sił i zdrowia swych kobiet przez uciśkające, naszyte stalowymi prętami gorsety; czy wystąpiła jednak przeciwko temu jakaś skuteczna opozycja ojców rodzin, matek, braci i mężów?

Dla zadowolenia zwyczaju poświęca się zdrowie!

Tak samo bywa z architekturą naszych domów, tak samo z wymaganiami towarzyskimi. Całe rzesze niezadowolonych poddają się w pokorze potędze tego dziwnego przekonania, że nie można różnić się od innych.

Gdybyśmy raz nareszcie zdali sobie sprawę ze wszystkich nieuniknionych skutków jednostajności życia, stalibyśmy się niewątpliwie pobłażliwsi dla tych, którzy noszą w społeczeństwie nazwę oryginałów i ekscentryków.

Dziwaczna ekscentryczność jest pewnym

rodzajem oporu przeciw ciężko gniożącej sile, która unicestwia duszę, zabijając w nich samodzielną. Gdyby nie było ludzi, którzy chcą myśleć sami przez się, patrzeć na rzeczy własnymi oczyma i własnym rozumem rozstrzygać to, co ma stanowić ich szczęście i wygodę w życiu, ludzkość zapadłaby w prze-razającą, ohydłą jednostajność form, uczucie i myśli.

Rozumna baczność zachowania samodzielności nie może przecież popychać nas do odrzucania spadku po wiekach minionych, który przedstawia się nam w postaci cywilizacji. Dziki człowiek nie jest ideałem własnowolności i nikt nie będąc szaleńcem, nie odrzuci tego moralnego kapitału, który mu się dostaje, jako członkowi społeczności uobyczajonej. Baczność tylko należy, aby osobistość nasza nie została obojętną w swych duchowych porywach, aby się charakter nie starł i nie wpadł w bezbarwność.

Oryginalność jest i będzie zawsze piętnem duchów szlachetniejszych, cechą ludzi lepszych. Nie tłum, ale indywidualność myśleć musi, jeśli z myśli ma być jakiś trwalszy pożytek. Niema talentu bez oryginalności; geniusz to oryginalność działająca takim szerokim kręgiem, że innym prawa nadaje, na nowe tory ludzkość wiedzie.

Postęp, jak powiedział angielski myśliciel, Robert Southey (1774—1843), to tylko mierzone wiekami kroki oryginalności.

Precz z szablonem!

J. Zieliński.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Henieczek spowity w poduszce krzywił się niemiłosiernie; nie był teraz do nikogo podobny, tylko do gutaperkowej lalki, gniewionej w różnych miejscach i wycierał sobie grubymi piąstkami zaspane oczy, z których sączyły się lezki obficie.

Taniecki wiedziony instynktem ojcowskim, nachylił się nad malcem i poruszył kołyską, niozaradny, zmieszany tym wypadkiem, wypuściwszy z rąk rozdartą fotografię Julka, a nie umiejąc uspokoić dziecka, wyszedł przywołać piastunkę.

Na posadzce obok kolebki pozostały szczątki zniszczonego portretu.

Kiedy sobie przypominał i powrócił, aby je zabrać, nie znalazł już ich na podłodze i nie zastał mamki z dzieckiem.

Szukał na stoliku, na białych, lakierowanych sprzętach, otwierał szuflady, lecz na próżno.

— Może Nastusia wyrzuciła na śmiecie, — pomyślał, — a może...

I wstyd mu się zrobiło na samo przypuszczenie, że podniósłszy, oddała je Misi; nie śmiał teraz wejść do pokoju żony, aby nie popatrzeć jej w oczy i nie przyznać się do takiego aktu tajonej zazdrości.

Unikał drażliwych wyjaśnień i tematu, który dla nich obojga był zanadto przy-

krym, a który rozdzielał ich, jak klin nie usunięty z pomiędzy dwóch serc małżeńskich od tak dawnego czasu.

— Gdybyśmy zaczęli o tem rozmawiać, — myślał, — musiałbym zapytać o tyle rzeczy, o tyle szczegółów niejasnych i niezrozumiałych dla mnie, a wiem, żeby mi nie odpowiedziała na wszystko. Milezenie jej mnie gnębi, ale wyznania się boję; niechaj lepiej będzie już tak, jak jest!...

Nad wieczorem dopiero zdecydował się pójść do Misi, aby dowiedzieć się o jej zdrowiu i ułożyć ostateczny plan jej wyjazdu, według poleceń lekarza; zastał ją siedzącą w fotelu, z rękoma wsuniętymi po łokcie w rękawy faldzistego szlafrocza, zapatrzoną w otwarte okno, przez które widać było zaróżowione niebo na zachodzie.

Powitała go bladym uśmiechem i nie poruszywszy się nawet, spytała:

— Czemuż tak późno?... pół dnia cię nie widziałam!

Rzucił na nią nieśmiało, ale badawcze spojrzenie, które zdawało się niespokojnie pytać:

— Wie, czy nie wie o fotografii?...

Nie mógł jednak nic wywnioskować ani z jej twarzy, ani z brzmienia głosu przy powitaniu.

I przyszła mu znowu podejrzliwa myśl:

— Może wie i tylko się ukrywa.

To było dlań dotkliwszem od najgorszej pewności.

Czuł się skępowanym i onieśmielonym, nie umiał rozpocząć rozmowy, zajęty innym przedmiotem i przybrał minę chłodną, jak gdyby urażoną, która nie uszła uwagi Misi, choć pozornie nie dała tego poznać po sobie i mówiła dalej spokojnie:

— Więc nareszcie wysyłają mnie do Elster; mam tam pozostać ze sześć tygodni, brać kąpiele, pić jakieś wody żelaziste, dużo mleka, dużo przesiadywać na słońcu, mało chodzić, a potem... zobaczymy! Napisałam już o wszystkim do mamy, aby w końcu tego tygodnia można wyjechać. Lato wkrótce się skończy, — westchnęła, — nie wiele czasu nam pozostaje.

Zamyśliła się na chwilę i nie podnosząc głowy, zapatrzona w posadzkę, spytała ciszę, głosem prawie obojętnym, jak gdyby przewidywała odpowiedź męża:

— A ty?... pojedziesz na wieś?

Nie odpowiedział jej od razu, lecz po namyśle takim samym tonem rzekł:

— Trzeba będzie.

I znowu nastąpiła cisza, którą pierwsza przerwała ona zapytaniem:

— Która godzina?

Spojrzał powoli na zegarek i znowu dopiero po chwili odezwał się:

— Już po ósmej.

— Czas na herbatę, — powiedziała tym samym monotonnym głosem, — bądź łaskaw zadzwonić na służącego!

Zciągnęła bardziej jeszcze fałdy szlafrocza, jakby ją chłód przejmował, otrząsnęła się i założywszy nogę na nogę, wtuliła się głębiej w obszerny fotel, mówiąc:

— Spróbuję przejść dzisiaj do stołowego pokoju; tak dawno w nim nie byłam!

— Jeżeli cię to nie utrudzi zanadto, — zauważył i poszedł pocisnąć guzik elektrycznego dzwonka.

Pozostawało im jeszcze tylko kilka takich samych wieczorów do pierwszego rozstania od chwili ślubu, a jednak im bardziej zbliżał się oznaczony dzień wyjazdu Misi z dzie-

PRZY KOMINKU.

(Pogawędka).



„Od powietrza, głodu, ognia i wojny!...” od tych czterech klęsk okrutnych, błaga pieśń wspaniała Pana nad Pany, aby w niezmiernym miłosierdziu swoim świat ochronił. Ale śnać wina jest po stronie ludzkiej, nie Bożkiej sprawiedliwości, że grom gniewu Bożego rozbrzmiewa głucho nad tym ziemskim padolem i grozi powietrzem, głodem, ogniem i wojną. Nie my jedni, lecz ludzkość cała przeżywa wielką chwilę dziejową; nie my jedni, lecz ludzkość cała doznaje klęsk i trwogi o jutro. Jakies zło rozsypało się po ziemi i spędza z oczu sen przytulny.

Rok zesły był rokiem powodzi, rok bieżący rokiem posuchy i nieurodzajów, i wojny, i ognia, tych klęsk, za którymi suną czarnym taborem widma powietrza i głodu. Na Dalekim Wschodzie wre bój tytaniczny, tysiące mil nas oddziela od tego piekła ziemskiego — a my aż tu słyszymy każdy gwizd kuli, bolesny jęk każdy, rżenie konających. Nie dziw! wždy niemasz rodziny, by tam nie miała blizkich swojemu sercu, nie masz domu, na którego progu nie osiadłaby trwoga i niepo-

kój. A choćby nie było i tych blizkich i najbliższych, jest zawsze cierpienie, jest zawsze — człowiek.

Nie wiem, czy zgodna z prawdą, lecz błądzi wieść, że właśnie z powyżej wyluszczonej przyczyn, tych trwóg, bólów i niepokojów, cicho ma przejść zbliżający się karnawał. Prywatne i publiczne bale mają być zaniechane, bo jakże się bawić, gdy serce przenika trwoga o losach istot ukochanych, nad którymi wisi miecz grozy, wyroki pisze tajemnicza ręka przeznaczenia?...

Błądzi więc wieść taka; podczas towarzyskich zebrań ustala się myśl, że ze względu wojny, nieodłącznych od niej cierpień i trwogi, ze względu na rok posuchy i nieurodzaju, biedy ogólnej, zachwiał się w różnych interesach — potrzeba obrachunek sumienny z wydatkami i dochodami swojemi zrobić, i — zaniechać balów, po pierwsze: że są kosztowne, powtóre: że są wyrazem wesołości, a tymczasem niema wcale powodów do niej, bo wszędzie smutek, niepewność i — bieda.

I zdawałoby się na pozór, że dużo prawdy jest w tem twierdzeniu. Nikt nie zaprzeczy ogólnemu smutkowi, nikt nie zaprzeczy biedzie ogólnej... Zatem — pohamujmy się w wesołości i — zaoszczędźmy się.

Nie wiem, jaka ostatecznie decyzja zapadnie — ja, miałbym słów parę przeciwko ta-

kiemu postanowieniu do powiedzenia. Nie gorszcie się i nie dziwcie się, łaskawe czytelniczki moje, ale mi się zdaje, że te wszystkie słowa o smutku, o biedzie, których wynikiem ma być wyrzucenie zabaw karnawałowych za nawias — są li tylko... słowami, frazesami pustemi, nie mającemi nic a nic wspólnego z rzeczywistością...

— Więc niema smutku?..

— Ależ jest, jest!...

— Więc niema biedy?..

— Trzykrotnie to *jest* powtórzę...

— Zatem?..

— Powoli!... mam nadzieję, że do porozumienia się dojdziemy. Kto się bawi?...

— Sfera zamożna...

Kwestyę nieurodzaju czy przesilenia ekonomicznego, w mniejszym lub większym stopniu i ona odczuwa, ale nie do tego stopnia, by wydatek kilkudziesięciu-rublowy, a choćby i paru setek zbyt wielką szecerbę w budżecie jej zrobił. Nie wyda na stroje, bo balów nie będzie, to wyda na co innego, bo do zbytków pewnych, do dogadzania fantazyi swojej jest przyzwyczajona. Nic na to wszelkie morały nie pomogą, bo gdyby one skuteczną moc miały, nie ludzie, lecz aniołowie, chodziliby już po tym globie ziemskim. Nie idzie tu zresztą o to, ażeby te osoby (mówimy ciągle o sferach zamożnych, nawet śre-

kiem i matką, tem mniej mieli sobie do powiedzenia po za rzeczami, dotyczącymi tylko materyjalnej strony tego faktu.

Zdawało się, że zajmowała ich jedynie kwestya miejsce w wagonie sypialnym, wybór drogi na Wiedeń czy na Berlin, wybór lekarza i troska wynalezienia dobrego mieszkania w Elster, rozkład jazdy na kolejach niemieckich i t. p. drobiazgi praktyczne, któremi zapychali swoje rozmowy, prowadzone ciężko, leniwo, jakby pod przymusem, aby uniknąć przerw i zupełnego milczenia, ilekroć pozostawali sam-na-sam ze sobą.

Nadeszła wreszcie owa sobota, w którą Maman Dobrojewska z córką, wnuczkiem, panną służącą i mamką wsiadała do wagonu sypialnego pierwszej klasy, odprowadzana przez Solównę, Izia Pustopolskiego i kilku bliższych znajomych, przybyłych umyślnie na kolej dla pożegnania Misi i złożenia obu paniom bukietów z życzeniami rychłego powrotu, pomyślniej kuracyi i dobrej zabawy zagranicą.

Henryk towarzyszyć miał żonie i świercze aż do samego Berlina, a następnie powrócić na Wrocław i udać się na parę tygodni do siebie na wieś, aby czas jakiś spędzić u cierpiącej matki, która z tego powodu nie mogła osobiście wybrać się do Warszawy, na pożegnanie z synową; napisała do niej tylko list grzeczny, lecz suchy, udzielając ostróg i błogosławieństwa swego dla wnuczka na daleką drogę i wyrażając nadzieję, że wcześniej, aniżeli przypuszcza, będzie mogła powitać kochaną Misie z dzieckiem, uleczoną zupełnie i wzmocnioną znowu na siłach.

— Tylko z powrotem, to już ty sam mój Henri będziesz musiał przywieźć sobie żo-

nę i syna! — zastrzegła się pani Peppa, — bo ja wam prysnę na jesień do Paryża, choćby na dwa tygodnie. Przecież mi się także będzie coś należało, przyznajcie moi drodzy!..

Wychylając się zaś z okna wagonu, zawołała do odprowadzających ją satelitów głosem rozczulonym:

— *Aurevoir à bientôt!*... A nie zapominajcie tu o mnie i pisujcie często, choćby codziennie!

Solówna z miną opuszczonej Hagary powiewała chusteczką i poselając od ust pocałunki najukochańszej Miszette i Mateczce, z błagalnym spojrzeniem przypominała jej, aby z Paryża przywiozła koniecznie fotografie Rodin'a, Le Bargy'ego i najnowsze „sensacye,” jakie się ukażą do czytania.

Potem westchnęła głęboko i podając rękę Iziowi, rzekła melancholijnie:

— Zostałam, jak palma na pustyni; musisz się pan teraz mną opiekować!... Mamy powóz pani Peppy do dyspozycyi; może mnie pan odwiezie do domu?

— A nie obawia się pani skompromitować ze mną o północy?... jeszcze nas kto zobaczy i obmówi!

— Wiedz pan o tem, że kobiety, jak ja, nie obawiają się niczego! — odpowiedziała mu wyniośle i dodała półgłosem:

— Zresztą mamy powóz zamknięty.

— Tak? — zaśmiał się dyskretnie stary kawaler, pokazując swoje duże, błyszczące zęby; — czemuż mię pani odrazu o tem nie uprzedziła!... W zamkniętym powozie gotów jestem towarzyszyć pani nawet na koniec świata.

— Ach, czy nie zadaleko byłoby potem panu powracać? — spytała ironicznie, nabierając wesołego humoru.

Kiedy, pożegnawszy się z resztą towarzystwa, wsiadali do powozu Dobrojewskiej, przy samych drzwiczkach dopadł ich niespodziewanie Julek i zatrzymał na chodniku.

— I cóż?... do Elster? — spytał Justynkę, wita ją go z rozpromienioną nagle twarzą. — Odprowadzaliście państwo Tanieckich?... Na długo wyjechali?... Dobry wieczór!... Pani do domu? A pan?... zabiorę się z wami, pozwolicie?..

— Ależ z rozkoszą! — zapewniała go Solówna, wciągając go za sobą do powozu i robiąc mu miejsce obok siebie. — Wyrosłeś pan, jak z pod ziemi!.. Szukałam pana oczyma na wszystkie strony; wie pan?... ja miałam przecucie, że pan tutaj być musi dzisiaj.

— Dlaczego musi? — spytał tonem podrażnionym, który ją stropił i zmieszał.

— No, jakto?... Nie widział pan Misi, ani Mateczki prawie od roku, nie przyszedł się nawet przywitać po powrocie i nie miałby przyjść przynajmniej na kolej pożegnać biedaczki?... Śliczny z pana kuzynek!

— To prawda, — poparł ją Pustopolski, — zachowujesz pan takie incognito, jakgdybyś chciał zerwać z całym światem, z nami wszystkimi.

— A może ja już zerwałem! — roześmiał się dwuznacznie; — czyście tego jeszcze nie zauważyli?

— Opowiadają o panu cuda, jak o jakim Monte-Christo!

— Na zdrowie im!... Od tego się ma przecież język, aby ośliniać kochanych bliźnich. Ale mniejsza o to!... niech mi pani lepiej powie co o Misi, ale dużo, dużo, ze wszystkimi szczegółami — odezwał się do Solówny. — Musiała przejść ciężką chorobę; pomizernia

dnio) grosz zaoszczędzony na strojach, do swojej szkatuły schowały. Nie! — tu wyłania się kwestya tej biedy ogólnej, dla której bale wyrzuciliśmy za nawias — *ergo*, na korzyść tej biedy, na korzyść tej nędzy, ma pójść ten grosz zaoszczędzony.

Rozproszmy złudzenie!

Żadna strojnisia, żaden ojciec rodziny, któryby swej pieszczotce jednej setki nie pożował na bal w Resursie czy w Ratuszu — połowy z tych zaoszczędzonych pieniędzy nie poświęciłby dla tej biedy... Ba!... przekonajcie mnie, że się mylę, a pierwszy daję głos balom przeciwny. Ale spróbujcie w ten sposób zebrać fundusz dla otarcia łez cierpiącym, dla zachowania jakiego takiego utrzymania szwaczkom podczas długich, zimowych miesięcy, podczas tego *cichego* karnawału.

I oto wyłoniła się druga kwestya: Zarobek tych istot nieszczęśliwych...

Nie będziemy się rozwodzili nad marnem ich utrzymaniem, nad kwestyą ich bytu, gdzieś, w obłokach zawieszonego. O doli ich smutnej przecierkały już wróble na dachach wszystkich i zanim coś się w tej walce ich o chleb powszedni zmieni — wiemy jedno: że jak kanie na deszcz, tak one rok cały czekają na te bale karnawałowe, na te dni zapust, w których zwiększają się ich codzienne zarobki, a choć palce drętwieją od szycia nieu-

stannego, choć nad maszyną przepędza się noce bezsenne — jest chleb, jest ciepło, jest okrycie na pracę wymizerowane ciało. To daje im karnawał, zabawy możliwych i zamownych — owe bale, które przekreślił chcecie.

Warszawa jest duża, pieniądz wielką płynnie falą; nie wpadnie do rąk tych pracownic igły, to w restauracyach, klubach i gabinetach zabiorą go posługacze za szampan, karty i inne przysługi. Tegobyśmy nie chcieli, a jednak tak będzie, — bo życie ma swoje skandaliczne prawa. Ze stołu pańskiego zawsze okrucy spaść muszą — pytanie tylko: kto je zbierze?

I oto dlatego myśl cichego karnawału, ze względów zresztą bardzo etycznych, godna pochwały — rozminie się z celem, z powodu tej natury ludzkiej, z wierzchu tylko moralnością pokostowanej. Precz z wydatkami na bale, — bo bieda jest ogólna!... I oto...

Paradoks!...

Bieda się zwiększy, ucierpią najbiedniejsi. Zabraknie im tych okruców ze stołów pańskich.

Wyłania się trzecia kwestya... smutek. Mój ojciec, brat, syn, wnuk walczą na polach Mandżuryi; żałoba w sercach, dusze stroskane — jakże to puszczać się w wir walca, śmiać się, weselić?...

Pomijam, że nie wszyscy bracia, ojcowie,

synowie i wnukowie wypełnili pustynie mandżurskie, ale czy trwoga, niepokój, strach mogą być stanem normalnym? Napięcia takiego nie wytrzymałyby nerwy i musielibyśmy otworzyć listę składek na szpital, dla umieszczenia stu tysięcy chorych. Ale tak nie jest, a chyba od dawna powinniśmy być jednym domem waryatów. Natura, tworząc cierpienia, daje i maście kojące. Tak było, jest i będzie, bez ubliżenia naszej godności ludzkiej.

Smutek!... czyż można tańczyć?... Zmieńmy wyraz: czy *uchodzi* tańczyć?... To *uchodzi* fatalnie wychodzi. Jest w nim nieszczerłość, hypokryzja, ukrywanie prawdziwego oblicza moralnego stanu naszego. Czy bez tańca nie bawimy się i nie weselimy?...

Znam pewną panią, której mąż walczy w szeregach wojennych, kocha go i z niepokojem oczekuje wieści o nim. I oto zawczora widziałem ją w towarzystwie rozbawioną i wesołą, nawet do zielonego zasiadła stolika i ogłosiła wielkiego szlema.

Czy byłem zgorszony?...

Weale nie!... Muszą przecie być chwile wybuchu wesołości, zapomnienia chwilowego o troskach i nieszczęściach, takie jest prawo natury, mądre prawo!... Na balu możeby nie była, lecz nie potępiłbym, gdyby była. Niech tu rządzi siła nerwów i przekonaj, byleby

ła bardzo. Byłbym jej prawie nie poznał.

— Więc pan ją jednak widział?

— Rozumie się, że widziałem.

— Dzisiaj?

— I dzisiaj także.

— I nie zbliżył się pan?... to szkaradnie, tego panu nigdy nie daruję!

— Pozwalam pani.

— A, bardzo uprzejmie z pańskiej strony!... za to panu nie powiem.

Odwróciła się od niego urażona i zrobiła zadąsaną minę, ale w tej samej chwili zmieniła wyraz twarzy i przechwalając się, rzekła:

— Pan wie, że ja dokazałam cudu?

— Powinszować!

— Jest czego, spodziewam się!... to ja wydostałam adres pański w Wiedniu, wydarłam go, wyszarpałam, ot temi moimi rękoma! A pan mi za to nawet nie podziękował!..

— Nie wiedziałem.

— Ale list pan dostał?

— Nie dostałem żadnego listu! — odburknął, lecz uczuła, że ją znacząco pociągnął za rękaw, tak, aby Pustopolski tego nie zauważył.

Zmiarkowała, że nie chce o tem mówić przy świadku, więc zmieniając temat, spytała nagle:

— Zostaje pan już stale w Warszawie?... będziemy pana nareszcie znowu mieli u siebie?... Ach, to cudownie! Może pan i swoje „Piekienko“ skończy teraz drukować?..

Odsunął się od niej i nie nie odpowiedział, ale ona tego nie zauważyła i rozterkotała się na dobre, unosząc nad jego talentem i powieścią.

Śluchał z niecierpliwioną, nie przerywa-

jąc jej, ale gdy skręcali ku Nowemu Światu, pochylił się, zastukał w szybę na stangreta i nagle kazał zatrzymać powóz.

— Żegnaj państwa! — rzekł — wysiadam!..

Do widzenia znowu za rok!

Solówna przytrzymała go za łokieć.

— Cóż znowu!.. jeszcze się na dobre z panem nie rozgadała, a już pan umyka?... Kiedyż pan do mnie przyjdzie?

— Po powrocie.

— Zkąd?

— Z zagranicy.

— Wyjeżdża pan znowu?

— Jutro rano.

Otworzył drzwi, wyskoczył na bruk, podał rękę Iziowi i śmiejąc się nerwowo, zawołał:

— A cóżbym ja tu robił w tej waszej Warszawie?!... bywajcie zdrowi i bawcie się dobrze!... Jedź dalej! — zwrócił się do stangreta i skinąwszy im jeszcze raz głową, zniknął w cieniach nocy.

— Czy on przypadkiem nie zwaryował, otrzymawszy ten bajeczny spadek? — odezwał się Pustopolski, zajmując opróżnione miejsce obok Solówny.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z listopadowych piosnek.



Przy mojem łóżu.

Przy łóżu mem, bezradnie opuściwszy dłoń,
Stała wiedza — chmurne odwróciła lice;

Napróżno przeszukała tajni swych skarbnice:
Nie znalazła nic dla mnie! Nie! — więc wstydem płonie!..

Przy łóżu mem przysiadła wzruszeniami blada
Przyjaźń — znużona trudów chwilami ciężkimi...
Jakże mnie ona pragnie zatrzymać przy ziemi!
Daremnie... Środki na to żadnymi nie włada!..

Przy łóżu — u stóp moich — zimne ręce splata
Miłość — wijąc się w męce, rozpaczy i trwodze...
Ta nie z ziemi ratunku wzywa, lecz z zaświata...
Napróżno!... Przez lzy w ból jej wpatrzona — odchodzę..

Kościół w Annopolu.

Pustką stoi, zamknięty na zawsze przed laty;
Nie kolaczą do niego ludzkie lzy, ni troski;
Z sufitu w strzępach spada odwieczny fresk włoski,
Na ścianach zblakły herbów magnackich szkarlaty;

Dzwonów, pieśni, organów przebrzmiał dźwięk skrzydlaty
Wiatr szarpie, deszcz zalewa ten przybytek Bozki;
W pleśniach podziemnych grobów spią panowie wioski;
Dziś prochy, niegdyś możni w kraju potentaty.

Czasami — pośród nocy — ze spaczony wieży
Głos puszczyka jękliwy, przeciągły, złowrogi
W przestrzeń wołaniem dziwnie ponurem uderzy...

Zawsze go słyszę — bliska sąsiadka kościoła...
Obcy przechodzień na głos ten ucieka z trwogi...
— Nie lękaj się, przechodniu!... wszak on na mnie wo-
[la!..

Wanda Krasuska-Moryczowa.



nie *nie uchodzi*, owo konwenansowe szubrawstwo.

Pomijając to wszystko, ze względu na stan ekonomiczny kraju, na biedę ogólną, na owe go Molocha wojny, tyle ofiar pożerającego — byłbym za karnawałem cichym, lecz zważywszy: że — bale są rozrywką możliwych albo dostatnich, że smucenie się publicznie ma w sobie pewną dozę sztuczności, że na tem powstrzymaniu czy odsunięciu się sfer zamożniejszych od zabaw zapustnych ucierpią ci właśnie, których bieda na sercu nam leży — jestem za karnawałem głośnym, a już nie lękamy się o tych prawdziwie zasmuconych — ci nie pójdą w wir walcowy, lecz i w sposób inny upustu swej wesołości nie dadzą. Spotkałem niedawno pewną biedną dziewczynę — szwaczkę. Zapytała mnie z trwogą:

— Panie! mówią, że w karnawale balów nie będzie!..

— Nie wierz bajce! — odpowiedziałem.

Błysk radości w jej oczach był mi pobudką do napisania tych słów kilka o wieści błędzącej.

I jeszcze jedna uwaga — a znowu o tych szwaczkach: Brak zarobku prowadzi te nieszczęśliwe... do upadku. Może i to coś znaczy...

A bieda jest, szerzy się i coraz groźniejsze

rozmiary przybiera. Zanotowałem jeden z wielu wypadków o takim brzmieniu:

Do państwa X. przyszedł nauczyciel na lekcję z chłopcem. Pani domu zauważyła, że jest bledszy, niż zwykle, ale mizerny zawsze wygląd korepetytora nie nasuwał jej wcale myśli trwożnych. Nagle podczas lekcji nauczyciel zachwiał się i padł bez czucia na podłogę. Wezwano lekarza, który stwierdził, że przyczyną omdlenia było zupełne wyczerpanie sił. Oto od dwóch dni ten człowiek nie miał w ustach. Od paru miesięcy już jest w zupełnej nędzy, ma tylko dwie godziny lekcji, które mu przynoszą 10 rubli miesięcznie. Za mieszkanie płaci 4 ruble, na wszystkie więc inne potrzeby pozostaje mu sześć rubli.

Żyj, człowiecze!..

Krew zeina się w żyłach — nowy ból!... a ty o balach mówisz!..

Ależ świat jest wielką areną, na której odegrywa się tragikomedia ludzka. Za głowę się można brać, lecz trzeba liczyć się z aktorstwem życia.

Przejdźmy do weselszej treści:

Oto zmarł w Baku inżynier górniczy ś. p. Witold Zgleniecki, Płoczezanin, piękny po sobie pozostawił testament. Zmarły przekazał:

5,000 rubli jednorazowo dla katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Płocku.

15,000 rubli jednorazowo na założenie szkoły rzemieślniczej w Płocku i po 2,000 rubli rocznie w ciągu lat 10-iu na utrzymanie tej szkoły.

Takież summy o ile starczy summy spadkowej, zapisuje zmarły dla każdego z miast w Królestwie Polskim na założenie i otwarcie szkół rzemieślniczo-artystycznych. Obdarowana też hojnie została i kassa Mianowskiego, dla której zmarły przekazał dochód z połowy posiadłości ziemskiej w pobliżu wsi Sarochony w pow. Bakińskim, z warunkiem, aby Kassa nie sprzedawała praw swych na te dochody, lecz korzystała z nich po wieczne czasy i w miarę powiększania się dochodów. Prócz tego, zmarły przekazał Kassie pozostałość funduszu, jakoby się okazał po spieniężeniu różnych innych posiadłości i praw nabytych przez zmarłego, z tym warunkiem, aby Kassa wydawała nagrody pieniężne w rodzaju Nobla za dzieła o sławie europejskiej z zakresu nauk, sztuk i literatury.

Duże zapisy otrzymało miasto Baku: katolickie Towarzystwo dobroczynności 5.000 rubli, na budowę kościoła katolickiego w temże mieście 30,000 rubli, na założenie tamże szkoły wyrobów ze złota i srebra w stylu wschodnim 50,000.

Obdarowana została również i rodzina zmarłego, mianowicie dzieci po zmarłym bracie

HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpińską.



(Ciąg dalszy).

KOBIETA Z CZASU KRUCYAT.

Około roku tysięcznego po Chrystusie zakończyły się już ostatecznie gminoruchy, powstawały nowe państwa. Chrystyanizm owionął swem technieniem cały świat nowożytny i stał się jednoznaczniakiem postępu i cywilizacji. A wtedy właśnie Europa uległa psychicznemu wstrząśnieniu, powstałemu z egotycznego przeświadczenia o swojej wielkości. Uroiło jej się, że ona sama jest całym światem, po za którym reszta ludzkości nie ma znaczenia, a następnie, że ludzkość — to jest ona sama — spełniła już swoje przeznaczenie, i że się zbliża koniec świata. Fatalny termin gremialnego zakończenia doczesnego bytu, był już przez mniemane proroctwa stanowczo oznaczony — kresem istnienia rodzaju ludzkiego miał być koniec pierwszego tysiąclecia ery chrześcijańskiej.

Omamienie owo przedstawiało też i dodatnie strony. Wizja bliskiej wieczności uduchowiała człowieka; tego nowego człowieka, który z zapasów o posiadanie ziemi, z borykania się o prawo pierwszeństwa, wyszedł grubo ciosany, nastrojony materialistycznie, nadmiar swej żywotności objawiać skłonny zwierzęcością. Na poskromienie takiego temperamentu nie starczyły macierzyńskie upominania Ewangelii; utrzymać go we względ-

nych korbach mogła tylko jakaś wielka groza, przerażająca żywą, naiwną wyobraźnię tych strasznych dzieci, — i taką stała się dla nich bojaźń zbliżania się dnia sądu ostatecznego. Bojaźń ta popchnęła ich do szukania ratunku, trzeba było na strasznym sądzie zjednać sobie wyrok łaskawy; więc aby okupić częste a gwałtowne wybuchy krewkości ciałą godną pokutą, chwytało się przeważnie takiego rodzaju pobożnych uczynków, które były zgodne z bujnością usposobienia, — pokutowano energicznie i ruchliwie, odbywając trudne i dalekie pielgrzymki do miejsc świętych.

Najświętszym miejscem było Jeruzalem, najbardziej też pociągała pełna dziwów i niebezpieczeństw pielgrzymka do Ziemi Świętej. Ciągnęły więc ku Azji tłumy pątników, powracały znacznie przerzedzone srogością Saracenów, roznosiły po Europie oburzenie na bezczesność świętych pamiątek, wraz z gorącą żądzą wyrwania ich z rąk pogańskich, — aż po ziarnku dopełniła się miara — i rozpoczęły się Krucjaty.

Wojny Krzyżowe zajmują środkowy okres epoki średniowiecznej, przenikają i nasycają swojemi wpływami i następstwami całą swoją społeczność, urabiając zeń ów typ właściwego Średniowiecza, którego tak wybitne cechy zwykle w pojęciu naszym na całe tysiąclecie rozciągamy. Okres ten staje się modłą następnymi kilku wieków, koncentruje w sobie charakterystykę całej epoki, i daje nam ten obraz ducha czasu i warunków bytu, to odbicie nastroju i stosunków społecznych, z której poznajemy całą tę długą noc w życiu ludzkości, noc taką bardzo ciemną — a taką bardzo gwiazdzistą:

„...Noc wieków dziesiątka, gdzie dziwnie napoly
Mrok czarny i złote się blaski plątały,
Gdzie w sercach kipiały — jak sprzeczne żywioły —
Chuć mordu i gwałtu, cześć wiary i chwały.

Gdzie magik z szatanem zawierał sojusze,
Gdzie piękność i rozum na stos szły za czary,
A dusze przeczyste w pokorze i skrusze
Cud z nieba zciągały potęgą swej wiary.

Gdzie w pochwę nie wchodził katowski miecz krwawy,
Gdzie członki skazańców hakami szarpano,
A minstrel pieśń nucił miłości i sławy,
A rycerz przed damą ugiął kolano.

Gdzie dziwy czyniła i zbrodnia i cnota,
Gdzie sztuka w pieluchach moc miała natchnioną,
A z wiedzą szła w parze przesądu ciemnota,
A mieczom dank męztwa dawało wrzeczono.

Gdy się ukończyły gminoruchy i wytworzyły nowe państwowe ustroje, zdawałoby się, że miecz powinien wejść w pochwę, nie mając już powodu do krwawej roboty, że winnieby już zaświtać złoty wiek pokoju i zgody — wieczne marzenie ludzkości.

Marzenie niedoścignione... Ze zmianą epok dziejowych zmieniały się tylko powody wyjątkowe, wojna zaś sama zawsze pozostawała kłębem stałą, niezmienną, i jak straszna klątwa, która ściga skazańca losu wszędzie, gdzie się on obróci, szła za ludzkością krok w krok, przez wszystkie etapy jej drogi, zmieniając tylko swój charakter. W starożytności wschodniej była szczerem łupieżnictwem, w czasach rzymskiego samowładztwa — usystematyzowaną zaborczością, w wiekach średnich — walką o byt, w formie współzawodnictwa o posiadanie ziemi, na koniec w drugim tysiącleciu naszej ery otrzymała podkład ideowy — i ta jej faza trwa dotąd.

Krucjaty, a później ich spaczony naśladowanie — wojny religijne, były walkami

Bolesławie Zglenieckim. Ogółem, majątek zmarłego ma wynosić około miliona rubli.

Nieboszczyk urodził się w Płocku, gdzie ojciec jego posiadał dom. Po skończeniu tamże gimnazjum, udał się na Uniwersytet warszawski, gdzie ukończył wydział matematyczny, następnie wydział górniczy skończył w Petersburgu. Później wyruszył na Kaukaz, gdzie pracował w przemyśle naftowym i usilną pracą zdobył tak duży majątek.

A teraz słówko o mającej nastąpić u nas w miesiącu Styczniu wystawie gospodarstwa domowego, mającą zadanie wskazać zasady higieny mieszkań. Myśl tę powzięło Towarzystwo higieniczne. Niektóre szczegóły jej dotyczące, czerpiemy z pism codziennych.

Program w dziale pierwszym obejmuje okazy, odnoszące się do domu, jako całości — a więc: plany domów mieszkalnych, modele, wzory schodów higienicznych, urządzenia wentylacyjne i ogrzewanie, piece, kominki, wentylatory, okna, warstwy izolacyjne, brukowanie podwórza, ustępy, śmietniki, oświetlenie domów.

W dziale drugim okazy odnoszą się do pokojów mieszkalnych: farby i obicia ścienne, podłogi, farby do podłóg, pokrycia podłóg, chodniki, dywany, meble, sposoby przytwierdzenia obrazów, sposoby oczyszczania sufitów, podłóg, ścian, mebli i dywanów, przyrządy,

zabezpieczające od wypadków przy myciu okien, oświetlenie mieszkań: lampy, świece i t. d.

W dziale trzecim, sprzęty kuchenne: stoły, lodownice, maszyny do przyrządzania różnych potraw, garnki, łyżki, przyrządy specjalne do kuchni i zastaw wytwornych, kuchnie i kuchenki gazowe, elektryczne, naftowe i t. p., sposoby niezbędne do czyszczenia naczyń i t. p., szkło i porcelana w zastosowaniu do kuchni, szczotki i ściereczki kuchenne, ubrania kucharskie i t. p.

W jednym z ostatnich numerów „Gońca“ czytaliśmy artykuł p. Gralona, zatytułowany „W obronie pokrzywdzonych.“ Rzeczą dotyczy konkursów, pokrzywdzonymi są ubiegający się o te nagrody konkursowe. Wprawdzie jest tu mowa o konkursach muzycznych, ale i literackie temu samemu nieszczęściu podlegają. Sprawozdawca pisze:

„Każdemu z nas uśmiecha się myśl wyrobienia sobie nazwiska, no i zarobienia kilku rubli za swą pracę, nad którą nieraz dobrze namozolić się trzeba. Konkurs obiecuje złote góry (czytaj: cztery nagrody po 15 rubli) — nadchodzi rozstrzygnięcie — i cóż?... Sędziowie raczyli przyznać nagrody dwóm utworom, uznanym za najlepsze: z pozostałych wyróżniono jeszcze trzy, nagradzając je wzmiankami,

incognito, bez wymienienia nazwisk... Co to znaczy?...“ „Jeżeli wyróżniono ogółem pięć utworów, a nagród było cztery, to jasne, jak słońce, że cztery powinny otrzymać nagrody, a jeden wzmiankę.“ W rezultacie p. Gralon przychodzi do słusznego przekonania, że:

1) Instytucja czy osoba, zarządzająca konkursem: *powinna* bezwzględnie dotrzymać warunków konkursu, przeznaczając *wszystkie* przyrządzone nagrody;

2) Instytucja czy osoba zarządzająca konkursem, obowiązana jest ogłosić nazwiska wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych kompozytorów.“

U nas, rzeczywiście, dzieje się pewna anomalia z konkursami. Wyraźnie z woli dającego pieniądze — są przeznaczone trzy nagrody: pierwsza, druga i trzecia; sąd konkursowy rozdziela na cztery, albo nie przyznaje pierwszej. Dlaczego?... Nie znalazł arcydzieła. Ależ tu nie o arcydzieła chodzi, które się na kamieniu nie rodzą, lecz — po pierwsze — o dzieło *najlepsze*, a zdaje się, *najlepsze* w szeregu wielu zawsze się znajdzie. Sprawa ta godna jest szerszego omówienia, bo nie znam prawie konkursu, by wola ofiarodawcy przez panów sędziów zmienioną nie była — a to zawsze jest pewne bezprawie.

Kazimierz Gliński.

o idee, lub pod pretekstem idei. Przesiakiwający coraz głębiej fibry społeczeństw Chrystyanizm nie mógł z wilej natury człowieka wyrwać całkowicie popędu do bratobójstwa; więc robił ile się dało — zwracał dzikie instynkty w stronę obrony jakichś dóbr idealniejszej sfery. Wilcza natura i tu wprawdzie zdołała wydierać na żer dla siebie kawały krwawego mięsa, ale zasada przynajmniej w teorii ocalała. Odtąd w miarę rozwoju cywilizacji utrzymywało się prawo moralne, orzekające, że wojna jest społeczną zbrodnią, — o ile nie pochodzi z pobudek ideowych, jak obrona wolności narodu, godności państwa i innych interesów wyższego pokroju, — których pojęcie tak niestety często jest albo bezwiednie błędne, albo świadomie sfałszowanym dla uprawnienia bezprawia, i przybrania prostej chciwości w maskę ideową.

Więc kiedy po okresie wędrówek osiedliły się i upaństwowiły błędne plemiona, nie nastąpiło w skutku tego uspokojenie, lecz rozigrana krewkość pierwotnych temperamentów kipiała dalej. Nie było już walki o byt, popychającej wyparte plemię do wypierania innego plemienia, pozostała jednak walka dla walki — wprost z amatorstwa. Zwykła u bujnych a nieokiełznanych natur passya do hazardu, szukała pola do gry na wielką skalę, rada zabawić się jak w rzucanie kostek — w śmierć i życie, poczęto bić się niewiedzieć za co i dlaczego — byle się bić. I stało się zwyczajem, że rycerz zamkowy wydawał jak monarcha wojnę innemu feudalnemu panowi pod jakimkolwiek pozorem, że wasale o byle co podnosili bunt przeciw swoim suzerenom, a cały ów system rycersko-hierarchiczny, mający na celu utrzymanie ładu i spójni wśród rozrzuconej kasty wojowników, opacznie przez nią pojęty i stosowany, posłużył do rozprzężenia porządku i uprawnienia samowoli. Za przykładem walczących pomiędzy sobą wielkich wasali, szli mniejsi podwasale, dalej bili się z sobą na pojedynek zwyczajni rycerze, na koniec niby morowa zaraza, rozpostarło się szeroko powszechne bicie się wszystkich ze wszystkimi i o wszystko — a raczej o cokolwiek. Wrzący temperament syt chleba i wczasu, a głodny czynu i wrażeń, spragniony rozrywki lub pracy, dającej ujście naprężonej energii, wciąż gwałtownie szukał sobie pola działania. Nawet piękne rycerskie igraszki na zamkowych festynach wyprawiane, przetwarzają się z popisów siły i zręczności, we wstrętne krwawe jatki — rycerze na turniejach poprostu mordowali się parami lub gremialnie, bez żadnej do siebie urazy, bez żadnego powodu nastawiania wzajem na swoje życie. A neutralni widzowie tych zapasów — niższe sfery społeczne, pozbawione szlachetnego przywileju mordowania się pomiędzy sobą, musiały nieraz ponosić koszty podobnych widowisk, czasami zaś w dodatku grały rolę zwierzyny w rycerskich łowach, wyprawianych na wędrownych kupców i mieszczan bogatych dla przyjemności i okupu.

I nie było środka, aby wypełnić to rozbestwienie, bo korzeniem jego był przesąd, tkwiący głęboko we współczesnych umysłach. Najwyżej cenione wówczas przymioty męstwo i siła, odwaga i waleczność, wspaniała pogarda niebezpieczeństwa, śmiało wystawia-

nie się na trud, ból i śmierć samą, oblekały urokiem bohaterstwa wszelki czyn orężny. Rycerstwo uwierzyło samo i wytworzyło opinię powszechną, że najszlachetniejszą życiową sprawą jest walka — bez względu na to, jakie są jej pobudki.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W jaki sposób należy dzieci hartować?



(Dokończenie).

Dziecię ma dobry apetyt, a ponieważ jest nieco łakome, zjada dużo. Jesteśmy tem zachwyceni i pewni, że im więcej jeść będzie, tem będzie zdrowsze. Jest to pojęcie mylne.

Pokarmy wprowadzone do żołądka w zbyt wielkiej ilości, pozostają w nim za długo. Fermentują; tworzą się trucizny prawdziwe, które przedewszystkiem drażnią kiszki jeszcze delikatne, następnie wchodzą w krew i przedostają się do organów, utrudniając ich działania. Książki medyczne bezustannie opisują choroby tych dzieci, które jedzą zbyt wiele.

Należy więc wcześniej dziecko przyzwyczajać, by się zadawało posiłkiem wystarczającym mu.

Dla dziecka rozpoczynającego trzeci rok życia, wskazana jest „idealna“ dyeta następująca: Pierwsze śniadanie: zupa mleczna, biskopczyk lub chleb; drugie śniadanie: jajko lub mięso, ryba lub mózdzek, purée z kartofli, chleb, 159 grammów mleka; podwieczorek: 250 gr. mleka, biskopczyk lub chleb; obiad: zupa mleczna lub rosół, jarzyna, kompot z jabłek lub galaretka owocowa, 150 gr. mleka, chleb.

Równie jak dorośli, dzieci powinny też jeść o oznaczonych godzinach. Bywają jednak dzieci, które co chwila żądają czegoś do zjedzenia, a rodzice cieszą się ich dobrym apetytem: otóż należy wiedzieć, że żołądek nie jest tak usłużny, jak się to wydaje. Dla niego trawić, znaczy pracować, i jak każdy organ, i on potrzebuje wypoczynku po pracy.

Oto, co nam opowiada doktor Comby o pewnym dziecku; Mając lat sześć, chłopiec ten, który był wychowany w Paryżu, był silny, jedrny, z rozwiniętymi mięskulami, zdrów zupełnie. Pewnego dnia wysyłają go na wieś, gdzie je wszystko i o każdej porze. Gdy po dwóch miesiącach powrócił do domu, zmieniony był do niepoznania. Miewał ciągle bóleści, źle trawił, zrzucił każde pożywienie. Trzeba było wziąć go na dyetę i unormować odżywianie.

Wcześniej też należy przyzwyczajać dziecko, by jadło powoli i by każde jedzenie żuło należycie. Jest to bardzo ważne, gdyż posiłki dobrze pogryzione i dobrze nasiąknięte śliną, żołądek łatwiej trawi. Cierpienia żołądkowe zdarzają się bardzo często pomiędzy uczniami: nie co innego wywołuje te przypadłości, tylko przyzwyczajenie do jedzenia z pośpiechem.

Dziecko nauczone jeść powoli, zachowa to przyzwyczajenie na zawsze. Pewne przysłowie nas naucza, że dobrze żuć i dobrze chodzić, jest najpewniejszym środkiem do osiągnięcia późnej starości.

Jedyny sposób, w jaki można dziecko hartować i wzmacniać, jest: oszczędzać jego organ trawienia, dopóki nie jest całkowicie rozwinięty; przyzwyczajać żołądek do pracy regularnej i wzmagającej się odpowiednio do sił.

To samo odnosi się do ubrania. Rodzice

co chwila zadają sobie pytanie, czy dziecko nie jest zbyt, lub też za mało okryte, czy należy je odziewać flanelą, czy też wyprowadzać je z nóżkami gołymi i szyją odkrytą? czy lepiej jest przykryć je pierzynką, czy też dać prostą kołderkę wełnianą? A ileż razy podobnymi pytaniami zasypują lekarza! Starajmy się więc rozpatrzyć w tej kwestyi.

Ubranie ma przeznaczenie nie inne, jak zachowanie naszego ciepła. Liebig, wielki chemik niemiecki, słusznie powiedział, że ubiór odnośnie do ciepła, równoważnym jest z pewną ilością pożywienia. Królik pozbawiony futra, które stanowi odzież jego, potrzebuje jeść trzy razy więcej. I istotnie, jeżeli organizm nasz jest maszyną, jest on również i piecem, i to piecem bardzo szczególnym, który jest zawsze ogrzany do 37 stopni. Lecz pozbawcie ten żywy piec odzieży i umieście go w zimnym pokoju, a uczyni jak każdy inny piec: odda swoje ciepło i ogrzeje niem powietrze w pokoju.

Ubranie, otaczając ciało nasze jakby pochwą, nie dopuszcza rozproszenia się, ucieczki ciepła, które wytwarza nasz organizm; tylko, że w tym razie nie wszystkie materiały jednakowo oddziałują. i doświadczenia, robione przez lekarzy, wykazały, że wełna przepuszcza mniej ciepła, aniżeli bawełna, bawełna zaś mniej, aniżeli płótno, a płótno mniej, aniżeli jedwab. Doktor Bergonié (z Bordeaux) powziął myśl zbudowania manekina z miedzi, pustego wewnątrz. Napełnił go wodą o 37 stopniach i postawił go w pokoju, gdzie było 12 stopni ciepła. Ubierając go następnie w rozmaite materiały, mógł się przekonać, w jaki sposób oziębiał się jego człowiek miedziany.

Doszedł więc do przekonania, że najlepiej chroni od zimna koszula z wełny pirenejskiej, później idzie flanela bawełniana, która pod tym względem lepsza jest od zwykłej koszuli wełnianej. To też w zimie ubierać będziemy dzieci nasze w wełnę, zaś w lecie wystarczy ubranie płócienne lub jedwabne.

Lecz ubranie letnie nasuwa inne jeszcze pytanie: mianowicie pytanie co do kolorów. Ubranie nasze pochłania ciepło, a ilość pochłanianego ciepła zmienia się wraz z barwą tegoż ubrania. Jeżeli kolor biały pochłania 10 części ciepła, to żółty pochłania ich 14, zielony 15, czerwony 16, niebieski 19, a czarny 20. Dla tego też higiena zaleca nam noszenie wełny ciemnej w zimie, kiedy musimy bronić naszego ciepła, a płótna o jasnych barwach w lecie, kiedy przeciwnie bronimy się przed gorącem.

Ulegając pojęciom angielskim co do wychowania, zdaje nam się, że najlepiej jest ubierać dzieci lekko w każdej porze roku. Otóż jeden z największych uczonych i filozofów angielskich, Herbert Spencer, dowodzi, że to jest metoda zupełnie fałszywa, i że dzieci, a nawet i zwierzęta, które pod pozorem hartowania, narażamy nieostrożnie na zimno — cierpią w skutek tego w swoim rozwoju.

„Kucyki z wyspy Schotland (ponneys) — pisze on w swojej książce o wychowaniu, — znoszą zimno lepiej, aniżeli konie z południowej Anglii, lecz są karłami. W sferach północnych rasa ludzka schodzi do wzrostu mniej, niż średniego. Laponczycy i Eskimosi są bardzo mali, a mieszkańcy Ziemi Ognistej, którzy chodzą nago w zimnym klimacie, są tak brzydzy i tak źle zbudowani, że zaledwie wierzyć możemy, że to są bliźni nasi.“

Czyż to nie powinno nas pouczać, że jeżeli chcemy zahartowywać dzieci na zimno, powinniśmy to robić z wielką oględnością?

Należy wyprowadzać dziecko codziennie, czy to w wózku, czy piechotą, nawet z zimie, nawet w dni chłodne, lecz musi być ono wtedy stosownie ubrane i okryte. Gdy już dojdzie do czterech lub pięciu lat, spróbujemy z nastaniem jesieni wyprowadzać je z odkrytą szyją i gołymi nóżkami. Jeżeli to dziecku

służy, stosować będziemy ten sposób ubierania aż do nadejścia zimy i przez czas pory chłodnej. W ten sam sposób postępować będziemy z innymi częściami jego ubrania.

Nosiło flanelkę pod koszulką, zastąpimy ją trykocikiem wełnianym lub bawełnianym o dużych okach, skoro dziecię dojdzie do lat czterech, a na rok następny zdejmujemy mu go zupełnie. Tak samo zastąpimy majteczki flanelowe majteczkami bawełnianymi, które z czasem ulegną losowi trykotu o wielkich okach. Lecz postępować będziemy ostrożnie, wprowadzając te małe zmiany z końcem lata, czuwając nad dzieckiem, by się przekonać, czy ten sposób hartowania go na zimno, nie przynosi mu więcej szkody, niż pożytku.

Lecz, mówią, mały wieśniak przecie, który o każdej porze roku biega po dworze zaledwie odziany, nie wie nawet, co to jest katar. Istotnie, lecz należy wiedzieć jakieprzyczynie zawdzięcza to, że nie podlega drobnym przykrościom tego rodzaju.

Od najmniejszego dzieciństwa spędza dnie całe na dworze i powietrze odżywcze wsi wzmacnia go, hartując jednocześnie. To też Herbert Spencer słusznie powiada, że nie lekkie ubranie przyczynia się do zdrowia małego wieśniaka, lecz że on jest zdrowym *pomimo* swego lekkiego ubrania.

Mały mieszczanin przeciwnie, oddycha powietrzem zepsutem, jest znużony pracą umysłową i przebywa po większej części w pokoju ogrzonym, a właśnie to nagłe przejście z gorąca do zimna, więcej od samego zimna, wywołuje zaziębienie.

Przyzwyczajając organizm małego mieszczanina do znoszenia tych zmian, czuwajcie nad tem, by się stawał coraz mniej czułym na nagłe działanie zimna, lecz czyńcie to wszystko powoli, stopniowo.

Lecz co możemy i co powinniśmy robić, to przyzwyczajając dziecko wcześniej do sypiania przy oknie otwartem, tak w lecie, jak i w zimie. Wcześniej nie znaczy jednak od urodzenia: możemy próbę tę rozpocząć dopiero od pięciu lub sześciu lat życia. A i wtedy jeszcze ostrożności są konieczne.

Podczas zimy okno będzie tylko odemknięte i spuścimy na nie roletę. Później, by zapobiedz nagłemu wejściu zbyt wielkiej ilości zimnego powietrza, postawimy przed oknem parawan. Rozumie się samo przez się, że pokój sypialny będzie ogrzany.

I jeszcze jedno możemy zrobić: oto korzystać z wakacji dla zahartowania naszych dzieci, i to ku ich największej radości. Czy się udajemy nad morze, czy też jedziemy na wieś położoną nad rzeką, czemużbyśmy nie mieli pozwolić dzieciom naszym bawić się na wybrzeżu morskiem, lub brodzić po wodzie, odziewszy je w kąpielowe majteczki?

Te kąpiele powietrzne i słoneczne, będą miały ten skutek, że pokryją ich skórę dobroczynną i opiekuńczą opalenizną. Tak ją dobrze wygarbują, że po powrocie będziemy mogli bez obawy wziąć się do „reformy“ odzieży, o której mówiliśmy wyżej.

W ten sposób zahartowane dziecko nie spostrzeże nawet, że przestano ubierać je we flanelę.

Lecz w higienie, tak jak i w innych rzeczach, są ludzie, którzy się spieszą i którym jest pilno. Mówią oni: Jeśli chcecie zahartować dziecko wasze, nie kłopotcie się temi wszystkimi trudnościami hartowania stopniowego. Wszak niema nic lepszego, jak woda zimna, jak natrysk. Bez żadnych oszczędzań! Stawiając dziecko pod natrysk, idziemy prosto do celu, energicznie i bez słabości!

A jakie są skutki takiego postępowania? Zobaczmy je, słuchając następującej małej opowieści:

Pewien lekarz bawarski, d-r Hecker, powziął myśl rozesłania pomiędzy swych klientów kwestyonariusza bardzo szczegółowego, który miał na celu dowiedzenia swemi odpo-

wiedziami, czy dzieci poddane wcześniej ostrym praktykom hydroterapii, są zdrowsze aniżeli dzieci hartowane za pomocą hydroterapii umiarkowanej. Wielka liczba matek nadesłała odpowiedzi, i rezultat ankiety okazał się bardzo stanowczym; hydroterapia gwałtowna jest bardziej szkodliwa, aniżeli pożyteczna. I tak: na liczbę ogólną dzieci leczonych w sposób gwałtowny w pierwszym dzieciństwie, za pomocą wody zimnej, 73 na 100 zakatarzało się bezustannie, z byle powodu a 81 na 100 chorowało raz lub kilka razy przed upływem czwartego roku. Przeciwnie, pomiędzy dziećmi, które były poddane praktykom hydroterapii umiarkowanej i stopniowanej, tylko 38 na 100 okazało się czułym na zimno, a 47 uległo różnym chorobom.

Woda zimna działa bezwątpienia na system nerwowy energiczniej jeszcze, aniżeli na skórę. Wstrząśnienie, jakiego doznajemy pod natryskiem, drżenie mięśniów, sztywnienie ciała, to wszystko pochodzi z systemu nerwowego, który został nagle zaskoczony uczuciem zimna, przesłanym mu przez nerwy; to wszystko jest odpowiedzią mózgu, którego czynność zakłóciło wrażenie, na które nie był przygotowanym. Zimny natrysk bywa jedynie dobry i zbawienny pod warunkiem, jeżeli po nim nastąpi należyta reakcja, a ta zależna jest głównie od dobrej działalności systemu nerwowego. Czyż nie nasuwa się zatem obawa, że dziecię, ze swym niewydoskonalonym jeszcze systemem nerwowym, nie będzie w stanie na nią się zdobyć? To też czytamy bez zdziwienia w odpowiedziach, jakie otrzymał doktor Hecker, że pewne dziecko poddawane natryskom od najmłodsze go wieku, cierpiało na bezsenność i halucynacje, inne znów miało konwulsje, trzecie nie mogło się nigdy rozgrzać, podczas gdy czwarte było przez cały dzień chmurne, płaczące, w złym humorze, złe.

Czy to znaczy, że nie powinniśmy zastosowywać względem dzieci systemu wody zimnej? Bynajmniej. Hartuje on owszem najlepiej dziecko na zimno i jednocześnie wzmacnia jego system nerwowy. Tylko i tu również należy postępować łagodnie i z wielkimi ostrożnościami.

Zaraz po urodzeniu dziecię bierze kąpiel letnią. Dla czystości kąpiemy je codziennie, później co drugi dzień. Gdy będzie już miało dziewięć lub dziesięć miesięcy, korzystając będziemy z dni, w których się nie kąpie, by mu umywać twarz i ręce wodą świeżą. Następnie, ubierając je, sięgniemy nieco do ramion i szyi, potem do nóżek. Pewnego dnia zastąpimy chłodną wodą zimną, która przez noc stała w kuchni. Jest to woda zimna tymczasowa, po której przyjdzie wkrótce do prawdziwej wody zimnej.

To wszystko zajęło nam dużo czasu i oto nasze dziecię doszło już do piątego roku życia. Korzystając z lata, z dnia zbyt gorącego, oczekujemy na przebudzenie się dziecięcia i w chwili, gdy wyskakuje z łóżeczka, zrzucamy mu koszulkę i owijamy szybko w wilgotne prześcieradło — na tę chwilę użyliśmy chłodnej wody — i natychmiast zaczynamy je rozcierać. Po trzech sekundach zdejmujemy mokre prześcieradło i zastępujemy je dużym, gąbczastym ręcznikiem, którym wycieramy i trzemy całe ciało. Skończyliśmy, a wszystko to nie trwało dłużej nad minutę. Szybko ubieramy dziecko, zanim pójdzie myć twarz i ręce.

Na rok następny zastąpimy prześcieradło zwilżone wodą chłodną, prześcieradłem zmoczonym w wodzie zimnej, i poprzestaniemy na tem, chyba, że wolelibyśmy natrysk, jeśli mamy odpowiedzie urządzenie.

W ten sposób hartowane dziecko, nie będzie się już mogło obyć bez mokrego prześcieradła lub natrysku, albo też tubu, czyli wysokiej wanienki, w której je zanurzają.

Faktem jest, że zbyt miękkość w wy-

chowaniu dzieci datuje się u nas od bardzo niedawnego czasu. Powrócimy zatem tylko do tradycji, przyswajając sobie metodę bardziej mężką; lecz we wszystkim należy postępować ostrożnie i powolnie, nie ryzykując naprzód ani jednego kroku, — któryby się nie opierał na postępach już dokonanych.

Przekład z francuskiego

M. K.



DLACZEGO DZISIEJSZE MATKI nie umieją opowiadać bajek swoim dzieciom.



Temu, który kocha niewinny świat dziecięcy, pytanie to często nasuwać się musi, tem więcej, że prawie każdy zna jego upodobanie do bajek. Chociaż i dzieci nasze też zmieniły się z biegiem czasu, to pomimo tego, jeszcze dziś słuchają cudownych opowieści z zapartym oddechem i roziskrzonymi oczętami, dziewczątka litują się nad losem Kopicuska tak samo, jak babki ich przed stu laty i radują się, kiedy piękny król w budzi ze snu pocałunkiem zaczarowaną królową. Zarówno dziś, jak dawniej, śmieją się chłopcy z figłów i psot „Tomcia-Palucha“ i pod wpływem tych przeróżnych bajek wybierają się w zapasy i do walki ze złowrogim smokiem i ze straszliwymi olbrzymami.

Już na samo wspomnienie słyszanych cudów świecą się im oczęta i twarzyczki palają rumieńcem, lecz wrażenia takie mogą być wywołane jedynie umiejętnem opowiadaniem.

Nie jedna z matek twierdzi, iż dzieci jej nie sobie z bajek nie robią, lecz fałszywe to mniemanie polega tylko na tem, że matka nie potrafi w sposób zajmujący i przystępny opowiedzieć choćby najprostszej bajki swej dziatwie — i wiele z nich w skutek tego zbywa ją utartem zdaniem, że brak jej czasu, albo, że bona lub też guwernantka lepiej to potrafi od niej.

A zatem tylko tym matkom, które same pragną swoje dzieci obznajmić z cudownym światem bajek, ze światem, który jest dla nich źródłem zachwyty, rozkoszy i pozostaje niezatartem wspomnieniem na całe życie, podam parę wskazówek, które im dozwolą uczynić to z powodzeniem i zaskarbić sobie wdzięczność małego świata.

Przedewszystkiem, trzeba się starać nadać opowiadaniu pewną cechę powagi, dobrego humoru, trzeba mówić z przejęciem i oddać się całą duszą temu zajęciu, tak, żeby rozciekawione duszyczki zawisły na ustach opowiadającej.

Dla czynności tej stanowczo odradzam zmrok, gdyż wywołuje on w niejednej wrażliwej organizacyi dziecięcej uczucie nieokreślonego strachu i niewytłomaczonej bojaźni; normalne dziecko nie wie zazwyczaj, czem jest obawa, nie przestrasza się nawet ciemności, skoro jednak ma podnieconą wyobraźnię, nieraz nawet pod wpływem słyszanych bajek, to wystarczy najblahszy na pozór powód, choćby cień tylko przemykający, aby się stało tchórzliwym i bało się wszystkiego.

Dla tego radzę opowiadać przy blasku lampy, co też ułatwia rodzaj i kierunek opowiadania — zwłaszcza tym sposobem można wyczytać każde odebrane wrażenie z ruchliwych i wymownych twarzyczek małych swoich słuchaczy.

W tych krótkich słowach omówionym jest sposób opowiadania, więc przejdźmy do drugiej ważnej kwestyi, a mianowicie: co należy „opowiadać.“ Zarówno zbytnej fantazyi, jak i też wielkiej dozy morałów wystrzegać się trzeba — pierwsze jest szkodliwym, drugie nużącym. Trzeba mieć wesołość dziatwy na względzie i starać się przynosić jej wesołość, której tak bardzo młodemu naszemu pokoleniu brakuje. Wszak czyste serduszek dziecięce tak łatwo i tak chętnie cieszy się i śmieje, a zwłaszcza z rzeczy, która pomimo sensu moralnego i wesołą być potrafi. Wskazówek tych nie dają owym matkom, które posiadają wrodzony dar opowiadania i własne dla swoich dzieci tworzą bajki, gdy i te kierują się w danym razie tak doświadczeniem, jak też wrodzoną intuicyją, ale tej większości, która musi czerpać z książek, aby przemawiać do dziatwy w zrozumiałym dla niej języku i zając jej umysły żądne wrażeń i nauki.

Rok za rokiem przybywa moc takich książek na półkach księgarskich, nawet bardzo wartościowych, — przeważna zaś część jednakże jest pozbawiona głównej zalety — to jest — naiwności. Jedne są zbyt sztuczne, drugie za przemądrzałe, inne znowu zanadto dziecinne w mowie, przeto prawie każde dziecko odrzuca je z niechęcią, jako zbyt głupie lub też za nudne.

Niemcy posiadają niewyczerpaną skarbnicę w bajkach „braci Grimmów,“ lecz bajki te są pisane starym stylem, gdyż liczą już przeszło sto lat istnienia; — my posiadamy zbiory Glińskiego, Wójcickiego i innych. Otóż tak matki, jak i opiekunki powinny się starać, aby przyswoić sobie cały szereg tych opowieści, by móżdżek później opowiedzieć w języku przystępniejszym i miłym dzieciom.

Zdaje mi się, że tak pojęte wprowadzenie dziatwy w świat nadprzyrodzonych cudów i czarów, może być tylko z korzyścią dla niej, więc radzę każdej kochającej i troskliwej matce, zajmującej się samej swojemi pociechami, aby spróbowała szczęścia i mądrym a wesołym słowem nauczyła je znowu polubić bajki.

S.

Z KRAINY PIĘKNA.

GÓRY.

Ku górom, ku szczytom, kędy halny wiatr wieje, a ziemia ma dziwne, poszarpane kształty zmartwiałych olbrzymów, dusza ludzka biegnie ochoczo.

Góry mają w sobie coś z wodnic, wabiących ku uroczyskom. Zamajaczy przed oczyma łańcuch szczytów, omszonych puchami białych mgieł, lub roziskrzonych, jak brylanty promieniami słońca i coś ciągnie człowieka tam, hen ku górze, choćby był z najniższych nizin.

Hej, hej góry! halny wiatr szumi, huczy... legendy. Hej, hej, Tatry najpiękniejsze z gór! Ku waszym szczytom rwie się dusza, tam gdzie białe mgły rozścielają się dywanem przed gniazdami orłów, tam gdzie legendy śpiewa o „zbojnikach“ i „Strasznych strzelcach“ halny wiatr...

I przepiękne widziadła i coraz to nowe, można ujrzyć tam, wśród tych szczytów, do których stóp nawet ród dumnych drzew chyli się kornie kosodrzewiną.

To jakby cała kula słoneczna ułożyła się w dolinach i słała krwawą łunę na poszarpane szczyty, to jakby morze z rozpuszczonych topazów ku nim podpłynęło i obejmowało tęczwami falami. Chwilami góry, jakby gniewne, budzą lęk, że się przevalą i zmiażdżą doliny swym ciężarem. Chwilami spokój w nich, spokój filozofów, którzy patrzą na maluczkich, lub bardzo nieszczęśliwych, którym ból zamroził serca.

Człowiek wobec tych olbrzymów taki mały, taki ogromnie mały, a tylko duszę ma większą, dużo większą, niż tam w najniższych nizinach.

Hej, hej góry! Każda chwila maluje na waszych ścianach nowe, przepiękne obrazy.

Te obrazy uchwycić, utrwalić, to godne zadanie tych wszystkich, którzy kochają piękno.

Patrząc na „Legendy tatrzańskie“ Wyczółkowskiego, znajdujące się obecnie na wystawie w „Zachęcie.“

Z każdą chwilą milej mi jest patrzeć, z każdą chwilą jestem więcej pod urokiem talentu artysty.

Wyczółkowski umiał nie tylko widzieć, nie tylko zrozumieć poezję Tatr, ale też umiał utrwalić doznane wrażenia, co jest tem trudniejsze, że Tatry nie przemawiają do duszy artysty łatwo uchwytą melodią sielank wioskowych, ale rykiem lwa, który jest świadom swojej siły, a zarazem dzikiej piękności. Artysta nazwał swój cykl tatrzański „Legendami“ i słusznie: te obrazy do nas mówią... poematy.

„Czarny staw,“ to może najpiękniejsza z legend, jakie nam Wyczółkowski opowiada. Opowieść ponura, ale pełna dziwnego uroku, który rysy obrazu w pamięci utrwała.

Jaka treść legendy o „Czarnym stawie?“ Przed wiekami walczyła raz ziemia z wodą, Otchłanie wód chciały zagarnąć Tatry, ziemia broniła swej ozdoby. Walka była zacięta: góry pękały, ziemia się rozpadała. Zwycięstwo długo, długo było nie rozstrzygnięte. W końcu po strasznych zapasach zwyciężyła ziemia, biorąc jeńcem wody: „Czarny staw“ i „Morskie oko.“

Czy naprawdę taka treść „legendy“ Wyczółkowskiego? Może taka, a może inna. Codziennie legenda ma inną treść, do każdej duszy inaczej przemawia, a tylko jedno jest niezmiennie: to co ona, mówi zawsze jest piękne. Ale nie tylko „Czarny staw“ ma w sobie siły obudzania artystycznych wrażeń. Tę zaletę, ten czar istotnych dzieł sztuki mają i „Rycerze,“ i „Wiatr halny,“ i „Druidzi,“ jednym słowem wszystkie obrazy, należące do cyklu „Legendy tatrzańskie.“

O technice Wyczółkowskiego pisać wydaje mi się zbędnem — znana jest jej doskonałość. W cyklu „Legendy“ wszystkie techniczne zalety jego pędzla jeszcze bardziej się uwidoczniły.

W dorobku artystycznym polskiego plemienia „Legendy tatrzańskie“ zajmują poczesne miejsce. W dziele tem są dwie poezye: poezya człowieka i poezya gór.

MORZE.

Na widok morza niepokój ogarnia duszę... Trudno się uchronić od lęku, stojąc oko w oko z morzem... Ten olbrzym ma przytem dziwną

właściwość: choć lękiem przejmuję, nie odwraca się od niego człowiek, lecz przeciwnie coś go ciągnie ku tej niezmiernej, wiecznie ruchliwej przestrzeni... Olbrzym — morze przykuwa do siebie oko i duszę człowieka... Jak Książnin w ogień patrzyłbyś wciąż w te fale. Chwilami one jakby z kamienia, z grobowego kamienia, chwilami słońce daje im srebrno-białe skrzydła... Co jest za tym sino-niebieskim całunem, co jest?

Niejednego z tych, którzy mają moc stwarzania piękna, opętało morze swymi tajemnicami, opętało i kusiło: „Utrwal moje piękno, utrwal moje tajemnice...“ Ale nie każdy zdołał wydrzeć piękno zazdrośnemu olbrzymowi; nie jeden, po kilku nieudałych próbach, łamał pióro lub pędzel z bolesną rezygnacją: „To za wielkie, nie podołam...“

Od kilku lat stało się głośnem w Niemczech nazwisko pejzażysty, Wilhelma Hammachera. Mówiono o nim. „On tak maluje morze, jak nikt malować nie umie,“ i nie było w tych słowach przesady.

Pan Krywult dał nam okazję przekonać się o tem, urządzając wystawę obrazów morskich Hammachera w swoim „Salonie.“

W istocie piękne dzieła. Te morza niemieckiego artysty, to nie martwe płaszczyzny, ale żywe olbrzymy. Fala falę goni, naprawdę goni, a przytem każda fala inna, każda toń inna, najcharakterystyczniejsza cecha morza: ciągła odmienność, podpatrzona i uchwycona doskonale.

Najwięcej onieśmielającej siły ma obraz, zatytułowany: „Nadciągająca burza,“ a najwięcej cichej, udzielającej się melancholii „Morze Śródziemne.“

Z wystawionych u Krywulta obrazów Hammachera nie wszystkie są wprawdzie równej, technicznej doskonałości, ale we wszystkich — i to ich urok i to im zdobyło zasłużoną sławę — jest coś z wielkiej potężnej, nieśmiertelnej duszy morza.

Gilbert.



PSYCHOLOGIA MODY.

Z niemieckiego podług W. Fred'a.

(Z cyklu głośnego dzieła „Sztuka,“ wydawanego przez Ryszarda Muther'a).



XI.

Udoskonalenie sztuki reprodukcyjnej rozpowszechnia w bardzo podobny sposób Sztukę, jak Modę. — Trochę o snobach i snobizmie, jako modnym wytworze XIX-go stulecia. — Snobizm i *fin de siècle*. — Schyłkowice przeżył schyłek wieku. — Porównanie tego co było *ancien régime* przed stu laty, do tego, co dziś jest tylko modą z dnia wczorajszego. — Niewyrobinony dotąd charakter XX-go stulecia. — Wspomnienie i porównanie. — Przelomowość XIX-go stulecia. — Newroza. — Czem jest snobizm w Modzie. — Postęp w sztuce reprodukcyjnej. — Zanik drzeworytnictwa jako skutek wynalazku fotografii. — Moda aparatu migawkowego i jej plaga. — Modność pojęcia „wprost z natury.“

Rozpowszechnienie wpływu Mody na coraz szersze koła w XIX-em stuleciu, przypada równocześnie z rozpularyzowaniem się Sztuki, zwłaszcza malarskiej. Ale i ona podlegać musi oczywiście różnym kaprysom wymagań, kształtującym się według ogólnego nastroju i pragnień zbiorowych a nieokreślonych denerwującego się coraz bardziej społeczeństwa. Aż w końcu uległa zdenerwowaniu i Sztuka sama, znalazłszy — i ona nawet! — ujście w różnych snobizmach. Ostatni wyraz jest także pojęciem w swoim rodzaju „modnym,“

przynajmniej do niedawna. Można się spierać nad pochodzeniem słowa: „snob“ lub „snobizm.“ Właściwe jednak znaczenie jego wątpliwości ulegać nie powinno.

Jest to manjactwo doprowadzone do częściowego lub całkowitego zboczenia; u niższych organizacjach przechodzi w zwykły idyotyzm. A wszystko na tle jakiegoś kaprysu Mody, rozpoczynając od dziwnego kroju kamizelki, a kończąc na umyślnym wmawianiu w siebie upodobania do umyślnie bezsensownych dzieł sztuki, czy nawet literatury. U nas takim do pewnego stopnia objawem snobizmu była np. przemijająca, choć do dziś jeszcze u pojedynczych „snobów“ kolatająca się manja japońszczyzny—ze wszystkim, co do tego należy.

Doskonałość bowiem snobizmu musi iść koniecznie w parze z auto-sugestyą. Inaczej nie możnaby sobie psychologicznie objawów tej modnej dolegliwości wytłómaczyć. Powstała ona jako typowy symptom owego „końca wieku“ — *fin de siècle*, charakteryzując zewnętrznie i wewnętrznie zrodzonego na tem tle wczorajszego schyłkowca, czy dekadenta, czy modernistę—o nazwę mniejszą...

Stulecie skończyło się, ale z nim urzędowy schyłkowiec nie obumarł pospołu; przetrwał,—jak przed wiekiem resztki peruk, wraz piosnką „O Filonie,“ świadcząc, że Moda odnosi zwycięstwo na kataklizmem, choćby najbardziej tragicznym. Bo śmieszna peruka, zakrywająca umyślnie to, co najpiękniejsze, mianowicie wdzięk i powab przyrodzony, była pod pewnym względem snobizmem XVIII-go stulecia.

Zresztą snobizm nie jest wcale czystym i niepodzielnym wynalazkiem przekwitnięcia cywilizacji zachodniej. Prototypem jego jest pod pewnym względem np. fakir indyjski, wmawiający w siebie, że jeśli przez lat kilkanaście stać będzie na jednej nodze, uszczęśliwi współwyznawców, przyczyniając się do złagodzenia ich grzechów. Czyli znowu: wszystko to już było...

Schyłkowcem być już nie można, bo schyłek wieku należy już do przeszłości. Więc snob, który przeżył stulecie, choć stał się właściwie niemodnym, jako należący do przeszłości, służyć jednak może za dowód, że w naturze nic nie ginie.

Tem łatwiejsze dlań zadanie, ponieważ stulecie minione nie skończyło się żadnym dziejowym kataklizmem. Złożono je do grobu, jak zwykłego nieboszczyka, tym zaś, którzy kaprysy jego mody w dalszym ciągu kultuwają, nie można nawet zrobić zarzutu, że należą do *ancien régime*, a więc są *démodés*.

Przed stu laty zarzuty podobne robiono czasami w tak przykry sposób, że zbyt gorącym wyznawcom dawnego porządku rzeczy i mody minionej zcinano niekiedy przy tej sposobności głowę. Dziś nie bierzemy staromodności w sposób tak tragiczny. Zresztą owo zwątpienie, niedowierzanie raczej wszystkim, nasuwa pytanie, czy przypadkiem i owa chronologia według stuleci, nie jest takim samym snobizmem, jak tysiące innych przesądów?...

Początek zwątpienia filozofów z drugiej połowy XVIII-go wieku, wydaje się dziś wprost naiwnym, przeszedłszy w ugruntowane prze-

świadczenie. Snobizm przyjął to za coś modnego, a w dalszym przejawie z tego wyrodziły się przeróżne rodzaje dekadentyzmu. Obecne „najnowsze“ stulecie nie dotąd świeżego do zdobyci swego poprzednika nie do rzuciło. Jest ono jeszcze za młodem, aby sobie osobny charakter wyrobić mogło. Nie było na to czasu. Sądząc jednak z rozmaitych danych, dużo jeszcze w Wisle upłynie wody, zanim się ten charakter wyrobi i skrytalizuje. Przeciwnie: zanoszą się na to, że długo jeszcze przeżuwać będziemy — jak to już na innym miejscu wzmiankowaliśmy — zarówno genialne wynalazki XIX-go stulecia, jak i chorobliwe jego kaprysy. Bo cokolwiek bądź przyjdzie po nas, przez jakiegokolwiek ludzką przejdzie jeszcze zmiany, przewroty i burze, to najbardziej krytyczna przyszłość przyznać będzie musiała, że wiek niedawno miniony był na prawdę przełomowym, wytworzył nowe warunki życia i bytu, o jakich się nie śniło, nawet przemądrzałym perukom scholastycznym, choć im się zdawało, że wynależli kamień filozofii i mądrości zarazem.

My dziś zamykamy erę średniowieczną z końcem XV-go stulecia. To nasz punkt widzenia z obecnego stanowiska i perspektywy współczesnej, choć już są niektórzy, chcący najnowszą erę od końca XVIII-go wieku rozpoczynać.

Kiedyś, jak znów wieki przejdą po nad szkieletami ludzi współczesnych, zrównawszy do reszty z ziemią i w jeden tuman zapomnienia zbiwszy, i to, co my dziś jako średniowieczność, potem jako Renesans, a następnie scholastykizm i t. d. uważamy — wtedy początkiem najnowszej dla naszych prapoczątków ery będzie musiał być wiek XIX-ty. Przyczyniły się do tego, nie tyle straszne kataklizmy i burze polityczne, krwawe wojny i zmieniona karta świata — ile przedewszystkiem geniusz wynalazcy. Dziś jeszcze wolno się spierać: czy Rewolucya francuzka istotnie nowe dla ludzkości otwarła drogi?... Czy kasta, na której korzyść krew się lała, jest lepszą, niż ludzie *de l'ancien régime*?... Czy geniusz Napoleona I-go działał ożywczo na wszechkulturę i jej rozwój, czy raczej zabójczo?... Czy upadek olbrzyma wstrzymał lub posunął naprzód cywilizację?... i t. d. Długo jeszcze na ten temat kłócić się będzie można; są to spory bezproduktywne. Ale temu żadne, ani z dzisiejszych, ani z późniejszych pokoleń przeczyć nie będzie mogło, że wynalazczość tego ostatniego stulecia, która w erę najplodniejszą dopiero po tych wszystkich ogromnych wstrząśnieniach wstąpiła, szerzej otwarła drzwi dla wszelkiego „postępu,“ aniżeli przerażające hekatomby krwi, jakie się przed tą erą, wśród niej i po niej lały na świecie.

Przełom, jakiego dokonało XIX-te stulecie jest przedewszystkiem arcy-pokojowym. Skrócił przestrzenie — nawet pod pewnym względem zniósł je zupełnie; zbliżył ludzką ku sobie, ułatwił wiedzę i rozpowszechnił kulturę; wydobył z wnętrza ziemi nieznaną przedtem zasoby i bogactwa; przebijając, zniósł góry niebotyczne; nauczył przekraczać bez trudu nieprzebyte potoki, rzeki i morza; wzmógł wytwórczość tysiąckrotnie, a zaprzął do niej miliony rąk. To wszystko, rzec śmiało można,

przedłużyło życie i zwiększać pozwoliło produktywność ludzką we wszystkich kierunkach.

Tylko — rzecz dziwna! zbliżywszy ludzką do siebie, nie zmniejszyło wzajemnej ku sobie nienawiści ludzkiej, ani rassowej, a nawet — w coby peruki filozofów z końca wieku XVIII-go z trudnością uwierzyły — religijnej. Nawet kastowość nie wyrównała się o tyle, jak o tem marzyli *sans-culoci* z przed 110 lat. Więc też, wzmógłszy to wszystko w bezprzykładny przedtem sposób, rozwinął zarazem wiek ubiegły militarizm w sposób tak samo bezprzykładny, a z nim pospołu wydoskonalił bajecznie wynalazczość w kierunku zagłady bliźniego.

Zważywszy to wszystko, trudno się dziwić, że w końcu doprowadził wiek ubiegły do powszechnej „newrozy,“ która jest również darem przełomowego stulecia, razem z hysteryą. Są to skutki gorączkowego życia. Pragnienie coraz to nowych zdobyczy wzbudziło wszechpragnienie, pożądlivość wszystkiego dla wszystkich.

Newrozę widzimy w dalszym skutku w literaturze i sztuce — a więc na ostatku i w Modzie. I jej dążność staje się coraz bardziej nerwową, coraz innej zmiany pragnącą, żądną nowych kształtów, krojów, barw, materiałów, a zatem dziwnych fantazyi, choćby najbardziej chorobliwych, byle także nowych. A jeśli zmiany te nie będą istotnie nowe, to znów autosugestyja, matka wszelkiego snobizmu, a więc i w Modzie, każe wierzyć, że to najświeższe i najpiękniejsze — nawet w danym razie wygodne. Snobizm Mody objawia się np. jako manja chudości.

Skutkiem tego, najkorpulentniejsze, ściskając się gorsetem „modern-style“ jak pancerzem, byle choć trochę szczupłość udawać, wmawiają w siebie, aż w końcu są jak najsilniej przekonane, że to właśnie zarówno potrzebne do szczęścia, jak do swobody oddychania i zdrowia. I gdyby nagle wielki a wszechwładny „Redfern Wszech-mody“ uniósł się chorobliwym kaprysem sezonowym i nakazał w styczniu nosić przejrzyste batysty, bo to najcieplej, a w lipcu szuby puszyste, bo to najchłodniej — znalazłyby się najpierw setki, potem tysiące, a w końcu sezonu miliony, któreby w to uwierzyły, wmawiając zarazem w otoczenie i w siebie, że tak jest istotnie. To jest właśnie Snobizm Mody. Kiedy, niedawno jeszcze temu, obszywano suknie balowe futrami, a futra zdobiono powiewną koronką — był to również, częściowo przynajmniej, tego bezsensownego snobizmu przykład nader wymowny. A wszystko razem jest objawem newrozy schyłkowej, która schyłek i koniec wieku zwycięzko przeżyła.

Równocześnie z rozwojem we wszelkich gałęziach wytwórczości, wzrosła także potrzeba a z nią produkeya Sztuki. Już kilkakrotnie wzmiankowaliśmy, że i ona, jak strój, modnym zachciankom podlega. Potrzebę tę dzielnie popierają doskonale wynalazki w kierunku reprodukcyjnym. Piękny, a coraz rzadszy, a więc coraz mniej dostępny, dawny sztych angielski, późniejszy trywialny oleodruk, ustępuje miejsca doskonałej się aż do dni najnowszych akwafortie, akwatincie, oraz przerwianym wynalazkom reprodukcji chromicznej. Potrzeba ta wytworzyła także modny obec-

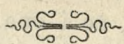
nie zwyczaj, dzięki któremu, prawie każdy artysta społeczny pragnie dla własnych dzieł wynaleźć jakiś nowy sposób auto-reprodukcji. Wśród polskich malarzy jest kilku, zajmujących w tym kierunku wybitne stanowisko. Może być, że ten modny zwyczaj uszlachetni powoli sztukę odtwórczą, wygnawszy ze ścian, kołaczące się jeszcze brzydkie oleodruki, tak religijnych jak świeckich tematów. U nas gwałtowna ku temu zachodzi potrzeba. Nie marzyli o tym postępie ani ci, którzy Sztuce naszej pierwszy a silny impuls dali, ani nawet starsi wśród żyjących jeszcze artystów, pozwalając i patrząc obojętnym wzrokiem na to, jak ich piękne krea-cje zohydzano tak brzydkimi reprodukcjami. Modernizm, dekadentyzm i różne inne snobizmy nie zdołały postępu w tym kierunku zatamować.

Upada wszakże jeden kierunek dawnej sztuki odtwórczej, mianowicie artystyczne drzeworytnictwo, a potrochu i sztycharstwo. Zawdzięczamy to również jednemu z typowych wynalazków przełomowego stulecia, mianowicie doskonalącej się coraz bardziej fotografii. Migawkowy aparat stał się również modnym, a bywa czasem istną plagą. Najbardziej „modnym” marzeniem właściciela takiego aparatu migawkowego, jest obecnie: zdjęć cały obraz przebiegu prawdziwej bitwy, zastosować go do użytku (równie modnego) kinematografu, objeżdżać z nim różne stolice obydwóch półkuli i wywołać sensację żadnego denerwujących wrażeń widza ludzko wiernym obrazem istotnej „wprost z natury” wziętej hekatombi ludzkiej. Może i to się uda. Sposobność nadarza się ku temu w sposób przerażający... A gdy się uda—drzyjcie bataliści!... Skazani zostaniecie na wymarcie i pójście na strych, razem z wymierającym już pokoleniem drzeworytników...

Pojęcie „wprost z natury,” jest również modnym wytworem niedawnej przeszłości, wyprowadzającym się w prostej linii od wynalazku fotografii. Przedtem marzyć o tem nie było można, a niedołączony z przed pół wieku dagerotyp, ojciec aparatu fotograficznego, nie zapowiadał weale tak nadzwyczajnego udoskonalenia w tym kierunku. Obecny widz, albo czytelnik, pomimo, że chorobliwie kaprysy przeróżnych modernizmów schyłkowych zatrzeć w nim usiłowały poczucie prawdy, żąda od reprodukcji przedewszystkiem migawkowej wierności przedstawianego faktu.

Artystyczna strona rzeczy w tym wypadku nie wiele go obchodzi. I po części ma słuszność... Artyzm—to znów co innego. Bo wśród niezdrowych „izmów” końca wieku, dzieci XIX-go stulecia zachowały jednak górującą nad tem: potrzebę świadomości prawdziwego faktu...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odczyty w Muzeum.



Odczyt p. Mieczysława Pożaryskiego, wygłoszony w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa 24-go z. m. należy do najudatniejszych z szeregu tegorocznych odczytów z dziedziny przyrody.

Prelegent obrał sobie za temat „Łuk Volty,” a ilustrując wykład swój doświadczeniami i obrazami niknącem. Opowiedziawszy treściwie dzieje odkrycia, ochrzczonego nazwiskiem włoskiego uczonego, zapoznał słuchaczy z właściwościami zjawiska i jego istotą.

Wykład p. Pożaryskiego jasny i nader zajmujący, oraz doświadczenia ciekawe i wyborne udane, sprawiły, że licznie zebrana publiczność śledziła za biegiem odczytu z żywo obudzonem zajęciem. Tego rodzaju wykłady przyczyniają się istotnie bardzo skutecznie do popularyzowania wiedzy.

— Równie zajmującym i przed liczną także wygłoszonym publicznością był w dn. 29-ym z. m. odczyt p. Jana Tura, który barwnie opowiedział zebranym o ostatnich wynikach badań naukowych nad starością i o biologicznym jej znaczeniu.

Zauważywszy, że nawet u pierwotniaków, jednokomórkowców istnieje okres, zwany starością, prelegent zatrzymał się dłużej na objawach starości u istot wielokomórkowych, naprzykład owadów, u których komórki, przeznaczone do utrzymania gatunku pozostają nieomal nieśmiertelnymi, reszta zaś starzeje się, obumiera. Nauka geologii uczy nas, że jednak bywają gatunki, które mimo wielokomórkowego swego ustroju, po najdłuższych okresach istnienia, obumierają, podlegają starości, jak naprzykład dzieje się to pod naszymi oczyma z żubrem albo z bobrem.

Prelegent wykład swój zakończył uwagą, że aczkolwiek ludzkość podlega też niewątpliwie okresowi starości, w tej chwili atoli znajduje się dopiero w okresie młodości, a więc stoi przed nią otworem wspaniała droga postępu i rozwoju.

Z. S.



Kronika działalności kobiecej.



— Z Kassy samopomocy dla kobiet pracujących.

Sprawozdanie z posiedzeń zarządu za miesiąc Listopad wykazuje zwiększony ruch pożyczek drobnych, co powinno być zawsze głównym założeniem podobnych instytucji.

Wyplacono pożyczki 14-u uczestniczkom, na ogólną sumę rb. 189. — Udzielono porad lekarskich 39, lekarstw wydano 34.

Sprzedano wyrobów, złożonych przez uczestniczki w komis, w kancelaryi Kassy za rb. 74, kop. 41, co na początek jest niezmiernie zachęcające. Każdy początek, zwłaszcza w obecnych, ciężkich czasach, jest nadzwyczaj trudny, to jednak, czego się już w kierunku nowej działalności instytucji dokonało, rokuje jaknajpomyślniejszy rozwój na przyszłość. Towary różnorodne napływają ciągle, przed gwiazdką nagromadzi się ich z pewnością bardzo wiele, a kupienie rzeczy pożytecznej połączone z dobrym celem popierania tak pożytecznej instytucji, zapewnia uczestniczkom Kassy sprzedaż ich wyrobów bardzo ożywioną.

Komitet Kassy czyni zabiegi o zdobycie na pewien czas przed Gwiazdką sklepu w odpowiednim miejscu położonego. Jeśli zabiegi te uwieńczone zostaną powodzeniem, o czem donieść nie omieszkamy, uczestniczki miałyby jeszcze jedną szansę więcej zbycia swych wyrobów.

Staraniem Komitetu Kassy, w dzień Wigilii urządzone będzie obiad wigilijny dla 20-tu samotnych uczestniczek, instytucja pragnie w dzień tak uroczysty zjednoczyć jako rodzinę uczestniczki, które zdala od rodzin swoich, lub rodziny pozbawione, w smutku i samotności dzień ten spędzają.

Z. S.

Kroniczka.



— Pani M. Białobrzeska jest pierwszą kobietą w fachu intrologatorskim, która przemóglszy panującą opozycję, została przyjęta w poczet majstrów cechu intrologatorskiego i objęła stanowisko kierowniczkę zakładu w naszym mieście.

— Tutejsze „Kolo architektów” ogłosiło na prośbę zarządu starszych zgromadzenia kupców w Łodzi konkurs na projekt gmachu szkoły handlowej, o czem w swoim czasie donosiliśmy. Nagrody wyznaczono w sumach: 800, 500 i 350 rubli. Oprócz nagrodzonych, inicjatorzy mają prawo nabywać projekty wyróżnione przez sędziów po 200 rubli każdy. Ogółem nadesłano 26 projektów. Komisya sędziowska składa się z pp. Józefa Dziekońskiego, Adama Oczkowskiego, Wiktora Junoszy-Piotrowskiego, Mikołaja Tolwińskiego, członków rady opiekuńczej Szkoły pp. d-ra Biedermana, S. Silbersteina, J. A. Sawickiego.

Dnia 26-go z. m. przystąpiono do rozpatrzenia i rozdania nagród za projekty nadesłane na konkurs. Pierwszą nagrodę w summie 800 rubli, przyznano projektowi pod godłem „Minerwa,” którego twórcami są pp. bud. Franciszek Lilpop i K. Jankowski z Warszawy, drugą w kwocie 500 rubli, projektowi oznaczonemu godłem „Trud,” wykonanemu przez p. Artura Newigera z Łodzi, nagrodę trzecią, rubli 350, otrzymał p. M. Grodzieński z Warszawy za projekt z godłem „Wiedza.”

Oprócz powyżej nagrodzonych, przeznaczono do zakupu po 200 rubli za każdy, projekty następujące: I-szy pod godłem „Trzy gwiazdki” (znak rysunkowy) p. Jarosława Wojciechowskiego, II-gi z godłem „Acanthus” pp. Władysława Jabłońskiego i Roberta Winklera z Warszawy, III-ci z godłem „Labor” p. Alfonsa Gravier z Paryża; IV-ty—godło „A. B. C.” pp. St. Wejssa i H. Stifelmana z Warszawy.

Zaszczytnymi wzmiankami obdarzono projekty z godłami: „Liska” i „Cecylia.”

— Dnia 22-go z. m. zmarł w Warszawie ś. p. *Michał Zakrzewski*, artysta-muzyk, b. nauczyciel chórów Opery, a później dyrektor operetki tutejszej, przeżywszy lat 60.

— W Zakrówku pod Krakowem zmarł ś. p. *Wojciech Elias Radzikowski*, artysta-malarz, w sędziwym wieku 90 lat.



Od Administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w przesłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następnny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszczu” (Nowy-Świat, 41).

— Do niniejszego numeru dołącza się dla prenumeratorek „Katalog zabawek i gier pedagogicznych” J. Müllera.

Treść numeru:

Precz z szablonem! przez J. Zielińskiego. — Jad, powieść przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Przy kominie (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — Z listopadowych piosenek (wiersz), przez Wandę Krasuską-Moryczową. — Historia kobiety, studjum historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — W jaki sposób dzieci hartować? przez M. K. (dokończenie). — Dlaczego dzisiejsze matki nie umieją opowiadać bajek swoim dzieciom, przez S. — Z krainy piękna, przez Gilberta. — Psychologia mody, z niemieckiego podług W. Fred'a (ciąg dalszy). — Odczyty w Muzeum, przez Z. S. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4-ty powieści Karrin Michélis „W stepie,” w przekładzie A. B.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 27). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

Czytajcie

„GAZETĘ POLSKĄ”

która już od 1 Grudnia r. 1904-go

podwaja swoją objętość

i zaprowadza takie zmiany wewnętrzne, że ją uczynią niemal zupełnie nowem pismem.

!! Bogactwo treści i oryginalność układu !!

! Tygodniowe Dodatki ilustrowane !

Najlepsze

codzienne

biuletyny wojenne,

wyjaśniające istotny stan rzeczy na teatrze wojny

Cena „Gazety Polskiej”, podwójnie zwiększonej objętości, z dodatkami ilustrowanymi:

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
rocznie	rb. 9.00	rocznie	rb. 12.00
półrocznie	„ 4.80	półrocznie	„ 6.00
kwartalnie	„ 2.40	kwartalnie	„ 3.00
miesięcznie	„ 0.80		

Adres: Warszawa, Warecka 14.

NOWOŚĆ!

Wzory dziurkowane do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt, składający się z 7-iu arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materiały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia, na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączając należy wielkość żadanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknię, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakończenia, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chińszczyzna, japońszczyzna, secesia i t. d., lub fantazyja).

Listy należy adresować do Administracji „Bluszczu“ Nowy Świat 41, w Warszawie.

Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana

(Redakcja i Administracja — Nowy-Świat № 47).

Pragnąc uprzyścić szerokim kołom inteligencji nabycie cennego wydawnictwa „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej”, której dotąd ukazało się 36 tomów dużego formatu, Administracja

dostarcza odrazu wszystkich dotąd wydanych tomów (18 ksiąg) w ozdobnej, złoczonej oprawie

każdemu, kto przy odbiorze wniesie tytułem zaliczenia rubli 10

zobowiąże się resztującą należność spłacić w ratach miesięcznych po rubli 5.

Należność za wydane dotąd 36 tomów (18 ksiąg) w oprawie ozdobnej wynosi z poczynionymi od ceny pierwotnej ustępstwami rubli 130. Sumę tę odbiorca, otrzymujący od razu całość wydawnictwa, spłaci tedy ratami w ciągu lat dwóch.

Dotychczasowe tomy obejmują artykuły od A do **Karyszew (serya I-a)**, oraz od N do **Nikator (serya II-ga)**. Dalsze tomy wychodzą zeszytami co tydzień po jednym z każdej seryi. Całość ukończona zostanie w ciągu lat kilku.

Następne tomy, w miarę wyjścia, dostarczane będą nabywcom „Encyklopedii”, a należność za nie może być uiszczona również ratami miesięcznie po rubli pięć do czasu pokrycia ceny za nie, licząc po rub. 9 k. 60 za każdą księgę oprawną (oprawia się 2 tomy w jedną okładkę). Bieg tych nowych rat rozpocznie się po pokryciu sumy rub. 130, jako należności za pierwsze 36 tomów (18 ksiąg oprawnych). Koszt przesyłki po za Warszawę ponosi odbiorca.

BIESIADA LITERACKA

Biesiada Literacka, najtańsza i najobfitsza ilustracja dla rodzin polskich, zawiera: uroczystości Kościoła katolickiego. Powieści historyczne i współczesne. Podróże po kraju i obczyźnie. Politykę. Historię polską i powszechną. Wychowanie domowe i publiczne. Sztuki piękne. Chwilę bieżącą. Postęp naukowy. Życiorysy zasłużonych ludzi. Przeglądy i książki. Wynalazki najnowsze. Pracę ziemiańską. Herbarz szlacheckich. Pamiętniki. Korespondencję z czytelnikami. Humorystykę. Rebusy. Szarady i inne rozrywki. Mody. Ogłoszenia płatne. W Dziale ilustracyjnym: Chwilę bieżącą, wynalazki, ilustracje do powieści, zabytki przeszłości, portrety, kopie obrazów, mody i t. d.

Spółpracownictwo literackie i artystyczne Biesiady Literackiej stanowią siły doświadczone, pierwszorzędne. Na czele zastępu literackiego:

HENRYK SIENKIEWICZ.

Dalszy ciąg powieści tego mistrza:

„Na polu chwały”

drukować będzie Biesiada w r. 1905 bez żadnej przerwy. Wszyscy nowi prenumeratorowie Biesiady w r. 1905, otrzymają początek powieści **Na polu chwały**, drukowany w r. 1904, za dopłatą 45 kop. Na Pamiątkę-premium w r. 1905 Biesiada wybrała **J. U. Niemcewicza**,

Śpiewy historyczne

w obrazach. Pierwszy obraz, wraz z tekstem śpiewu ozdobnym, otrzymają wszyscy całorocznicy prenumeratorowie **bezpłatnie**. Kompozycję wykona nasz znakomity batalista; kopia obrazu będzie również artystyczna, jak pamiątka-premium w r. 1904 „**Król Sobieski zwycięzca**” Juliusza Kossaka.

Uważamy za zbyteczne rozpisywanie się o zasobach Biesiady literackiej i artystycznych na r. 1905. Każda nowa praca będzie godną pisma, cieszącego się już lat przeszło 30-ści sympatją naszego społeczeństwa.

Biesiada Literacka * * * z Wieczorami powieściowymi

w Warszawie:

Rocznie	rub. 6 kop. 50.
Półrocznie	„ 3 „ 25.
Kwartalnie	„ 1 „ 63.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rub. 8 kop. —
Półrocznie	„ 4 „ —
Kwartalnie	„ 2 „ —

Biesiada bez Wieczorów powieściowych

w Warszawie:

Rocznie	rub. 5 kop. —
Półrocznie	„ 2 „ 50.
Kwartalnie	„ 1 „ 25.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rub. 6 kop. —
Półrocznie	„ 3 „ —
Kwartalnie	„ 1 „ 50.

Porto premium kop 50.

Adres: Ilustracja polska, Biesiada Literacka. Warszawa, Zgoda 7.

Redaktor i Wydawca **Władysław Maleszewski**

W ZAKŁADZIE

HELENY KUCZALSKIEJ

Moniuszki 9.

stosuje się pod kierunkiem dr. Sławińskiego gimnastyka szwedzka lecznica, z masażem dla wątlých nerwowych, ze skrzyżowaniami kregostupa, nierównościami łopatek i w rozmaitych innych wypadkach, oraz pedagogiczna w kompletach dla dzieci, dla dorastających, dla pań starszych, dla chłopców. Nauczycielki wysyłają się na miasto i na wieś.

PERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony sprowadza cudzoziemki

Warszawa, Świętokrzyska 20 przy Mazowieckiej.

Fabryka Czekolady, Kakao i Cukrów Deserowych

F. M. KORDZIŃSKI

Filia: Nowy-Świat Nr. 5.

Marszałkowska Nr. 89.

Poleca na Choinkę! * Największy wybór!

Owoców marcepanowych, Figurek czekoladowych i pomadkowych.

Najsmaczniejsze Cukry! Najlepsze Pierniki.

Tamże wielki wybór Bombonierek od najskromniejszych do najwykwintniejszych po cenach wyjątkowo niskich. Uwaga. Wszelkie wyroby na Choinki wyrabiane są tylko z najlepszych Marcepanów, Czekolady i Pomadki.

BRACIA JABŁKOWSCY

WARSZAWA, Bracka 23.

Polecają:

NOWOŚCI w Welnach czarnych, kostjumowych i wizytowych, Suknach, Sukienkach, Flanelach, Welwetach, Jedwabiach i Przybraniach

KRAJOWYCH i ZAGRANICZNYCH.

WYSYŁKA

PRÓB NA

PROWINCYĘ

BEZPŁATNA



NA GWIAZDKĘ

WELNY SUKNIOWE

po kop. 40, 45, 50 i wyżej.

PÓLWELNY SUKNIOWE i BLUZKOWE

po kop. 25, 30, 33, 40 i wyżej.

BARCZANY kolorowe w gustown. deseniach

po kop. 12, 13, 14, 15 i wyżej.

CHUSTKI do nosa: perkalowe, batystowe i płócienne za pół tuz. kop. 33, 35, 43, 52, 67, 1.—, 1,25 i wyżej.

RĘCZNIKI bawełniane i lniane za pół tuz.

Rb.: 1.62, 1.74, 1.88, 2.14, 2.40 i wyżej.

KAPY pikowe białe i kolorowe za 1 szt. Rb.: 1.60,

2.25, 2.40, 2.70 i wyżej.

MADAPOLAMY za pół szt. (25 ar.) Rb.: 4, 4.38, 4.50, 5.08,

5.18 i wyżej.

PÓLPLÓTNA za pół szt. (24 -25 ar.) Rb.: 3.78, 4.12, 4.28,

4.33, 4.60 i wyżej.

PRZEŚCIERADŁA bawełniane za pół tuz. Rb.: 5.45, 5.70.

PLÓTNA Jarosławskie za pół szt. (24 ar.) Rb.: 7.85, 8.65, 9.25,

10.00 i wyżej.

BIELIZNA stołowa biała i kolorowa od cen najniższych.

CHUSTKI wełniane duże i ciepłe za 1 szt. Rb.: 1.85, 1.95, 2.30, 2.60,

2.70, 2.90, 3.20, 3.75 i wyżej.

CHUSTKI wełniane podwójne (pledowe) b. ciepłe za 1 szt. 3.80, 4.—,

4.20, 4.40, 4.60, 5.— i wyżej.

CHUSTKI wełniane dziecinne i na głowę za 1 szt. kop.: 65, 70, 75,

80, 95, 1.—, 1.20.

FARTUSZKI gospodarskie i strojne za 1 szt. kop.: 45, 55, 65, 75, 85 i wyżej.

Fabryka Konkursowych Antigorsetów „Platinum“

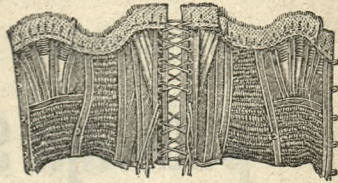
p. f. „HIGIENA“

Warszawa, Senatorska 32.

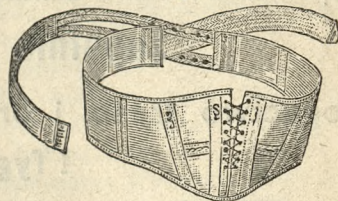
poleca po cenach możliwie umiarkowanych przedmioty następujące:

ELASTYCZNE GORSETY Pabsta

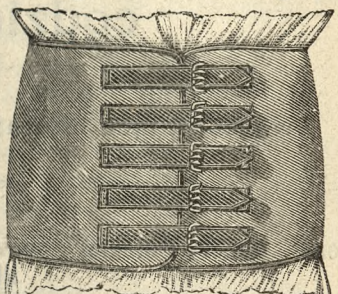
(nie gumowe) w różnych kolorach po 5 rb. 75 kop. i jedwabne po 10 rb.



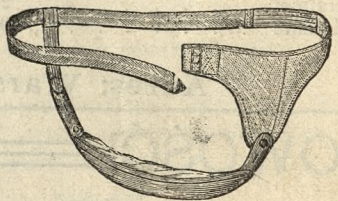
PASY BRZUSZNE najnowszego systemu, b. trwałe po 5 rubli.



PASY POPOŁOGOWE dla odzyskania pierwotnego obwodu brzuszno po 3 rb.



PASY HYGIENICZNE (menstruacyjne) z 12-ma poduszkami—po 2 rb. 2.25 k. Poduszki zapasowe 1 rb. 1.20 k. tuzin.



Zlecenia zamiejscowe wysyłamy akuratnie za zaliczeniem, doliczając za przesyłkę 50 kop. Przy zamówieniu gorsetu elastycznego należy podać obwód talii (mierząc wokoło na staniku) oraz długość przedniej brykii. Zamawiający pasy brzuszne lub popołogowe, zechcą podać obwód brzucha naokoło w najcięższym miejscu.

Towarz. Udoskonalonej Perfumeryi
A. RALLET & Co

Dostawcy Dworu

WARSZAWA, UL. WIERZBOWA № 7.

Poleca: Perfumy, Mydła i Wodę Kolońską

„Szampaca“

Do nabycia w Perfumeryach i Skł. Aptecznych.

Niespodzianka dla Pań!



Nowo - wynaleziona maszyna „**HAFTOGRAF**“ do artystycznego wyszywania; XX wiek tak bogaty w rozmaite wynalazki, i dla pań przyniósł iście piękną nowinkę „**Haftograf**“, za pomocą którego każda z pań, bez poprzedniego przygotowania i żadnego trudu może wyszywać na serwetach, dywanach, portjerach, poduszkach i t. p. rozmaite desenie. Robota bardzo przyjemna, nieszkodliwa dla wzroku, nie męczy organizmu. Za pomocą „**Haftografu**“ można wyszyć w godzinę więcej niż ręką przez cały dzień. „**Haftograf**“ zagranicą tak jest rozpowszechniony, że prawie niema domu, gdzie by go nie używano. Stanowi to bardzo przyjemną rozrywkę

Cena z przesyłką rub. 4 kop. 85, za zaliczeniem 10 kop. drożej. Ilustrowany sposób użycia dołącza się bezpłatnie.

Piękne desenie w rozmaitych kolorach do haftu poduszek po 20, 25, 30 i 40 kop. sztuka, do haftu dywanów 40 kop. Prosimy się przekonać. Nie dla zarobku, lecz dla próby wartości „**Haftografu**“ wysyłamy fantazyjny deseń w cenie 3 rb. na przesłaną poduszkę wyhaftowaną na dobrem kolorowym suknie.

Prosimy o odwołanie się na niniejsze pismo.

J. FRANCUZ, Królewska Nr. 49 P. w Warszawie.

Nowootworzony MAGAZYN BŁAWATNY

z Oddziałem Towarów Białych

REGULSKI i JAEGER

WARSZAWA, Krakowskie Przedm. 64

w Reursie Obywatelskiej. Telefon 3809.

Poleca: **Włny** czarne i kolorowe, gładkie i fantazyjne. **Sukna, sukienka, flanele, welwety.** **Barczany** białe i kolorowe. **Chustki** wełniane. **Kołdry** jedwabne i bawełniane. **Kapy** pikowe. **Madapolam.** **Półplótna.** **Prześcieradła.** **Chustki** do nosa. **Fartuszki.**

!!! Ceny najniższe !!!

Nagrodzona wieloma medalami złotymi oraz krzyżem legii honorowej.

„AQUILLA“

tanie wyborowe **Czeskie** pastylki likierowe w 16 gatunkach, sprzedają składy aptecz. w Warszawie: **Ludwik Spiess** i **Syn pl. Teatr. Marszałk. Miodowa, Wacl. i Leon Różycey Krak. Przed. i Marszał. S. Wyrzykowski, Świętokrzysz. 26, J. Szczygłowski i S-ka Jerozolimka 29. Em. Skomorowski Długa 29 i inne, oraz wszystkie składy apteczne na prowincji.**

DLA OSZCZĘDNYCH PAŃ!

Otworzyłam **Zakład Krawiecko-Reperacyjny.** Najstaranniej przerabiam, reperuję, poprawiam suknie, źle skrojone okrycia, futra, krój francuski, piórę chemicznie, farbuję, przerabiam kapelusze.

„**HELENA**“, **Marszałkowska 119, m. 8.**

Na Gwiazdkę!

PRACOWNIA I MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

W WARSZAWIE, TRĘBACKA 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: **pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męskie,** oraz **srebra stołowe i fantazyjne.** Przyjmuje się zlecenia na **żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksimile** i wogóle na wszelkie obstalunki w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE.

Wydawca: **Piotr Laskauer.**— Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 19 Ноября 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.